

Prof. Jadwiga Puzynina i Jerzy Maksymiuk zostali odznaczeni Orderem Orła Białego

Prezydent Andrzej Duda odznaczył prof. Jadwigę Puzyninę i Jerzego Maksymiuka Orderem Orła Białego. Uroczystość odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie.

Order Orła Białego to najwyższe i najstarsze polskie odznaczenie. Od początku był wręczany zawsze w wolnej Polsce – przypominał prezydent Andrzej Duda.

– Cieszę się ogromnie, że to odznaczenie mogę dzisiaj wręczyć Państwu, którzy wśród nas, współczesnych, z całą pewnością jesteście budowniczymi Rzeczypospolitej Polskiej w tym najlepszym tego słowa znaczeniu – mówił prezydent Andrzej Duda.

W uznaniu za zasługi dla kultury polskiej oraz wybitne osiągnięcia w pracy artystycznej, szczególnie w dziedzinie dyrygentury i sztuki kompozytorskiej, Orderem Orła Białego został odznaczony Jerzy Maksymiuk, dyrygent, kompozytor, pianista.

– To najwspanialszy dzień w moim życiu. Od Janka muzykanta do Orła Białego. Dziękuję Pań-

stwu bardzo – wskazał Jerzy Maksymiuk.

W uznaniu zasług dla rozwoju polskiej nauki, za wybitne osiągnięcia w działalności naukowo-badawczej i dydaktycznej w dziedzinie językoznawstwa oraz popularyzowanie dziedzictwa polskiej literatury Orderem Orła Białego uhonorowano również prof. Jadwigę Puzyninę. Podziękowania odczytała jej córka.



Fot. Marek Borawski/KPRP

Chciałabym życzyć nam wszystkim, po norwidowsku, Polski opartej na szacunku dla osoby człowieka, moralnie zjednoczonej, takiej, w której będziemy umieli różnić się godziwie. A słowo „parlamentarne”, by oznaczało społecznie ofiarne – wskazała profesor Jadwiga Puzynina w przesłaniu odczytanym przez swoją córkę.

Profesor zadedykowała odznaczenie Cyprianowi Kamilowi Norwidowi, którego twórczością przez lata się zajmowała.

TV Trwam News

Kącik Poezji

PARAFRAZA
Ewangelii według św. Jana (10,11-18)

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
zmiłuj się nad nami
i zgładź także węża,
który ku niebiosom unosi
swoją długą język gada
i jadowite syczy sylaby,
na fałszywą nutę...
Wszak i miecz przyniosłeś, Panie,
na ten padół boleści...
Czas zatem bronić owiec
przed wszędobylskim wilkiem,
który chce je porwać i rozproszyć!
Wzywajcie tedy Pasterza, bo ten co wtargnął,
jest tylko najemnikiem
i opuści owce w matni i nicości...
A lud pragnie Dobrego Pasterza,
który zna Ojca, pogardza wężem i wilkiem...
A głos jego znany jest owcom,
i nastanie jedna owczarnia, jeden Pasterz...
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
zmiłuj się nad nami...
Przyjdź z Królestwem Twoim!

Marek Baterowicz
21 kwietnia 2024 r.

Nauka wolności

W Mszy św. z okazji 233. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja odprawionej w archikatedrze warszawskiej pw. męczeństwa św. Jana Chrzyciela wzięli udział przedstawiciele władz państwowych. Wśród obecnych byli prezydent Andrzej Duda wraz z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą i wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz oraz przedstawiciele Wojska Polskiego na czele z szefem Sztabu Generalnego WP gen. Wiesławem Kukulą i dowódcą operacyjnym Rodzajów Sił Zbrojnych gen. Maciejem Kliszem. Liturgii przewodniczył metropolita warszawski ks. kard. Kazimierz Nycz. Wraz z nim Eucharystię koncelebrował nuncjusz apostolski w Polsce abp. Antonio Guido Filipazzi i biskup połowy Wojska Polskiego Wiesław Lechowicz oraz kilkunastu księży. W homilii ks. kard. Nycz zwrócił uwagę, że twórcy Konstytucji 3 maja, czyli Ustawy Zasadniczej, chcieli, aby miała ona „fundament aksjologiczny, aby była oparta o wartości powszechnie uznawane, aby jako Konstytucja była podstawą do uchwalania wszelkiego wynikającego z niej prawa”. „Wyrazem tego – jak zauważył kardynał – była ich obecność w archikatedrze

warszawskiej, gdzie przyszli, aby dziękować Bogu i modlić się o dobro wspólne Ojczyzny i zaśpiewać »Te Deum« w wydaniu ambrożyjskim, w którym są te słynne słowa: »Naucz nas być wolnymi«”. „Chcieli, aby autorytet odzwierciedlał odwieczną prawdę i odwieczną sprawiedliwość, którą jest Bóg Wszechmogący” – dodał ksiądz kardynał. Hierarcha przytoczył także słowa Jana Pawła II z jego pielgrzymki w 1991 r. do Polski wypowiedziane w 200. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja. „Konstytucja – jak powiedział Papież – zdumiewa dojrzałością zawartą w niej prawdy i mądrości. Przemawia rzeczywistością Narodu, który widział zagrożenie wynikające z zewnątrz, ale także z wnętrza własnych poczyną. Umiłowanie wolności przerodziło się bowiem w jej nadużycie. I oto twórcy Konstytucji odkrywają ten »zbiór obowiązków«, jakim musi stać się całe społeczeństwo. [...] Po latach odczytujemy w nim prawdę o Polsce” – powiedział ks. kard. Nycz. Ponadto podkreślił, że aktualne są dziś także słowa modlitwy „Panie, naucz nas być wolnymi”. „Wolności nie wolno posiadać. Wolności nie można używać. Trzeba ją stale zdobywać i odpowiedzialnie tworzyć” – zwrócił uwagę hierarcha.

Nasz Dziennik

Drodzy Czytelnicy

W najnowszym numerze „Tygodnika Polskiego” przeczytają Państwo m.in. felietony p. Marka Baterowicza i p. Krzysztofa Ligęzy – jak zawsze Autorzy komentują bieżącą sytuację polityczną w Polsce.

W ramach cyklu Echa Warszawskich Salonów p. Beata Joanna Przedpeńska jeden z felietonów poświęciła Anzac Day, który był obchodzony także w Warszawie. Polecam także pozostałe felietony tej Autorki.

Na str. 7 artykuł pióra Ewy i Bogumiła Liszewskich z cyklu „Historia pisana wierszem” o dość mało znanym Sanktuarium Matki Bożej w Gidlach.

Pierwszą część cyklu p. Andrzeja Siedleckiego „Spotkanie ze sztuką w Melbourne” znajdą Państwo na str. 20. Artykuł zawiera ciekawe refleksje na temat nowoczesnej sztuki i zilustrowany jest zdjęciami Autora.

Wśród informacji polonijnych artykuł o obchodach osiemdziesiątych urodzin Kosciuszko National Park autorstwa p. Urszuli Lang – znajdą go Państwo na str. 9 i 11. Pani Małgorzata Moszczyńska podzieliła się z Państwem refleksjami z pobytu polskiej grupy w Shrine of Remembrance w Melbourne. Relacja z warsztatów „Being Polish Down Under” pióra p. Justyny Tarnowskiej jest na str. 14.

Bieżące wydanie „TP” zamknęliśmy tuż po obchodach Narodowego Święta Konstytucji 3 Maja. Mamy nadzieję, że relacje z tych polonijnych uroczystości będziemy mogli zamieścić w kolejnym wydaniu gazety.

Życzę Państwu interesującej lektury tego wydania.

Z wyrazami szacunku
Magdalena Jaskulska
z zespołem redakcyjnym

Tygodnik Polski

19 Carrington Drive, Albion Vic 3020

Tel.: (03) 8382 0217, www.tygodnik-polski.com.au

E-mail Biura: strzelecki2@optusnet.com.au

E-mail Redakcji: polishweek@optusnet.com.au

Redaktor naczelna – Magdalena Jaskulska

Redaktor techniczna – Wanda Kozłowski

Koordinator biura – Jagoda Korczak

Stali współpracownicy: Marek Baterowicz, Jerzy Leszczyński, Krzysztof Ligęza, Marianna Łacek, Beata J. Przedpeńska, Janusz Rygielski, Andrzej Siedlecki, Andrzej Zbiegniewski.

Wydawca/Publisher: Strzelecki Holding Pty. Ltd.
ACN 077928477; ABN 30077928477

Uprzejmie informujemy, że opłaty za prenumeratę można wnosć czekiem lub Money order oraz przelewem na rachunek bankowy

Strzelecki Holding Pty Ltd.
BSB 033-000, Acc. numer 45 22 43.

Nie ma możliwości zapłaty kartą kredytową.
Powyższe dotyczy także opłat za ogłoszenia.

„Tygodnik Polski” ukazuje się co dwa tygodnie.

Biuro „Tygodnika Polskiego” czynne jest w poniedziałki i piątki od godz. 10.00 do 13.00.

Prenumerata

roczna \$150.00 półroczna \$100.00 kwartalna \$85.00

Azja/Pacyfik (N.Zelandia) \$210.00; reszta świata \$250.00

Ogłoszenia drobne (do 30 słów) – \$27.50 (inc. GST).

Ogłoszenia większe – koszt za każdy cm wysokości ogłoszenia zależy od szerokości kolumny: 4 cm – \$7.70, 6.2 cm – \$11, 8.4 cm – \$15.40 (inc. GST). Zniżki na ogłoszenia zamieszczane przez kwartał – 15%, pół roku – 25%, rok – 33%. Książka Telefoniczna „TP” (2 linijki) – \$132 (inc. GST) rocznie.

• Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek w nadsyłanych tekstach • Teksty publikowane na łamach Tygodnika wyrażają prywatne opinie ich autorów i nie muszą być zgodne z opinią redakcji lub wydawcy • Nie ponosimy odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń oraz za jakość reklamowanych towarów i usług • Wszelkie prawa przedrukowe zastrzeżone • Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Polska Platforma Medialna Świat” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

O PRAWORZĄDNOŚCI INACZEJ

„Morderca eksperta smoleńskiego stanie przed sądem” - niestety nie dzisiaj... To tytuł artykułu „Gazety Polskiej” z 7 stycznia 2014 r., gdzie czytamy, że rusza proces zabójcy Krzysztofa Zalewskiego i że tą sprawą żyła cała Polska. Zapewne, bo w porównaniu do zabójstw innych ekspertów – jak szokujące morderstwo dr. Eugeniusza Wróbla (odrzucał raport MAK-u) czy zagadkowe „samobójstwo” Dariusza Szpine-ty w Indiach – makabreska z Zalewskim miała miejsce w biurowcu na warszawskim Grochowie, 10 grudnia 2012 r., w siedzibie wydawnictwa czasopism o tematyce wojskowej Magnum X, a protagonistami stali się dwaj koledzy z tej spółki! Oto prezes wydawnictwa, Cezary S., zdetonował tam ładunek pirotechniczny i zaatakował nożem Krzysztofa Zalewskiego, wiceprezesa i eksperta lotniczego, badającego „katastrofę” smoleńską. Jak relacjonuje dalej Wojciech Mucha, eksplozja oderwała Cezaremu S. rękę i ciężko raniła go w brzuch, ucierpiał też jeden członek zarządu, a pan Zalewski zmarł wskutek odniesionych ran. Cezary Z. w stanie krytycznym trafił do szpitala. Sprawca masakry – jak pisze autor – na pewno nie był typem zabójcy i do tej zbrodni musiał zostać prawdopodobnie nakłoniony – jak się przypuszcza - przez osoby trzecie, a Cezary S. posiadał rozległe kontakty z Rosjanami i Ukraińcami, z którymi łączyły go wspólne interesy. A że ofiarą był ekspert badający „katastrofę” smoleńską i członek PiS-u, próbowano potem sugerować inną motywację, opartą na

kłótni w kwestii rozliczeń finansowych. Nie wydaje się to przekonywające, gdyż te sprawy nie wywołują aż takich emocji, a ładunek pirotechniczny i noż były przygotowane wcześniej, zanim podczas zebrania wypłynęły kwestie finansowe. Opinie śledczych i prokuratury mogły jednak ulegać naciskom, aby w procesie wymazać tło smoleńskie, a po tragedii z Tupolewem sądy i prokuratura były pod ścisłą kuratelą Donalda Tuska, który w dodatku oddał Rosjanom śledztwo, aby ukryć prawdę o zamachu. Dopuszczał się tym samym tzw. małej zdrady dyplomatycznej (objętej karą do 10 lat więzienia!), choć miał też do dyspozycji inną umowę z 1994 r., która stawiała nas jako równorzędnego partnera w dostępie do dowodów i w prowadzeniu śledztwa. W dodatku Tusk złamał prawo nie konsultując zawartych z Putinem uzgodnień na posiedzeniu Rady Ministrów, co było jego bezwzględ- nym obowiązkiem. Pisano o tym wiele razy, a Solidarni 2010 złożyli nawet zawiadomienie do prokuratury, domagając się postępowania wobec premiera Tuska, ale Sąd Rejonowy w Warszawie (Małgorzata Drewin) stwierdził, że umowa Tuska była konsultowana przez niego na posiedzeniu Rady Ministrów, co stoi w jawnej sprzeczności z deklaracjami samego premiera, dostępnymi przecież w mediach. Orzeczenie sądu jest więc znakiem nagłego psucia się praworządności po 10 kwietnia 2010 r., a inne symptomy tej poważnej choroby Tymidy przyniosły też wyczyny „se- ryjnego samobójcy” czy pokrętnie wer-

dykty prokuratury, powtarzające opinie „biegłych” z komisji Anodiny. Wszystko to mówi o głębokim upadku naszej praworządności po „katastrofie”, choć i po 1989 roku nie była ona nigdy w stanie idealnym. Wprawdzie entuzjaści III RP nieraz zwali ją Najjaśniejszą, ale naprawdę nie była ona nigdy państwem prawa. A rząd premiera Tuska przyczynił się szczególnie do ruiny praworządności już w latach 2007-2014, blokował przeświecenie WSI i reorganizował tajne służby (patrz „Tajemnice rządów Tuska” w nr 46/2009 „Gazety Polskiej”). Nie ma Tusk zatem żadnego tytułu do naprawiania praworządności, dzieje III RP są kroniką tuzinów nieosądzonych afer korupcyjnych, a nawet zabójstw politycznych, nie tylko na tle zmanipulowanej zupełnie w Rosji „katastrofy” smoleńskiej. Werdykty Anodiny były z kolei wzorami dla polskich „śledczych”, więc upadek praworządności wynikał z braku suwerenności, a Warszawa była nadal jakby terenem dla moskiewskich decyzji oraz metod rozwiązywania problemów. Oto w stolicy niby odrodzonej w 1989 r. Polski, w mieście bohaterów Nocy Listopadowej, powstania styczniowego czy wrzeszcie heroicznego powstania w sierpniu 1944 r., a drugiego w getcie, dochodzi do tak żenującej sceny jak wybuch podczas zebrania i atak nożem, godzący w człowieka, który starał się dojść do prawdy o smoleńskiej tragedii. Niestety, ten prymitywny napad rani dwie osoby i zabija eksperta, a zarazem jest zamachem na praworządność, zaś cały ten incydent jest zmanipulowany w mediach, a także w przybytkach Tymidy. Praworządność ugniata się jak plastelinę, a ludzkie życie i zdrowie nie mają żadnej wartości, byle tylko zatu-

szować prawdę o większej eksplozji w Tupolewie. A ta krwawa groteska staje się kompromitującym epizodem historii III RP. Zamiast powagi instytucji kontemplujemy jatki praworządności. Prawie cała historia III RP utkana jest z takich wydarzeń, deformujących wy- siłki sprawiedliwych i ludzi sumienia, których oczekiwał kiedyś Jan Paweł II, dzisiaj niechętnie ponizanych przez bez- prawne wytyczne Tuska oraz bodnary- zację, czyli przez „terror tak zwanej pra- worządności i przez prokuraturę wyjętą z rękawa Bodnara”, jak trafnie ujął to niedawno prezydent Duda. Słowa pre- zydenta dają nam nadzieję, że uda się jednak uzdrowić Temidę i przywrócić powagę prawa w tej nieukończo- nej jeszcze III RP, a demolowanej przez tych, którzy gardzą demokracją. Trzeba też wskrzesić ustalenia zamordowanych ekspertów smoleńskich i dalej bronić innych posłów prawdziwej praworząd- ności – od tego wypada zacząć restau- rację prawa w tej demolowanej dzisiaj przez mafię III RP! Trzeba zatem poło- żyć kres bodnaryzacji, która jest szyder- stwem z praworządności. Bo do czego prowadzi ruina praworządności widać choćby dziś na nieszczęsnej wyspie Ha- iti... Niedawno Tusk żądał, by Maciere- wicz oddał mu dowody z... podkomisji smoleńskiej, a więc traktuje je poważ- nie. Ba, Tusk sam dostarczał dowodów na zamach, poczynając od oddania śledztwa Rosjanom, a także likwidu- jąc ekspertów smoleńskich i dyrektora własnej kancelarii, kryjąc potem nie- znanych sprawców! Chyba, że były to sprawki panów zza Bugu, tych co prze- jeli smoleńskie śledztwo?

Marek Baterowicz

POLSKA

Andrzej Duda: Chcemy lotniska, które będzie centrum światowego transportu

Prezydent Andrzej Duda podczas wystąpienia na placu Zamkowym, wygłoszonego z okazji uroczystości Narodowego Święta Trzeciego Maja, zwrócił uwagę na konieczność podejmowania przez Polskę wielkich projektów infrastrukturalnych. Tu wymienił Centralny Port Komunikacyjny. - Musimy dzisiaj realizować wielkie inwestycje transportowe, handlowe, turystyczne, by nie trzeba było lecieć do Frankfurtu, Londynu, Paryża na lotnisko, żeby przesiąść się do dużego samolotu, który poleci na inny kontynent. W najdalsze zakątki chcemy polecieć stąd, z naszego lotniska, które będzie centrum światowego transportu. (...) Czy nas stać na to? Zapewniam Państwa, że nas na to stać. (...) Nie dajmy się zwieść temu, że można to zastąpić kilkoma mniejszymi portami lotniczymi, które też to przyjmą. Nie można tego zastąpić, bo tętniące centrum logistyczno-transportowe to nie jest coś, co można zastąpić, co absolutnie nie zaprzecza rozwojowi portów lokalnych, one też będą niezbędne - dodał.

Co z resetem konstytucyjnym?

Rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja skłania do refleksji nad kondycją obecnej ustawy zasadniczej. Liberalno-lewicowa większość nie przestrzega jej zapisów, mimo że powoływała się na nią, będąc w opozycji. Chce też podważenia statusu Trybunału Konstytucyjnego i wyrzucenia zasiadających w nim sędziów powołanych w przeszłości zgodnie z procedurą.

Na posiedzeniu Sejmu koalicyjny rząd rozpoczął pracę nad pakietem projektów reformujących Trybunał Konstytucyjny. Pod płaszczykiem reformy liberalno-lewicowa koalicja chce unieważniać orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego oraz wymienić wszystkich sędziów zasiadających w Trybunale.

Według ministra sprawiedliwości, Adama Bodnara, to kolejny etap przy- wracania tzw. praworządności.

Wymianie wszystkich sędziów w Trybunale Konstytucyjnym rząd chciał- by przeprowadzić przez zmianę kon- stytucji, ale nie ma do tego większości w parlamencie. To dlatego „Koalicja 13 grudnia” proponuje dwie ustawy. Ich celem jest próba unieważnienia orze- czeń Trybunału, które zostały wydane przy udziale sędziów nazywanych przez nową większość dublerami. Obecnie w Trybunale orzeka 15 sędziów wybra- nych przez Sejm bezwzględną większo- ścią głosów.

Jakiegokolwiek polityczne i siłowe pró- by skrócenia kadencji sędziów są po- gwałceniem prawa – zwrócił uwagę dr hab. Przemysław Czarnek, poseł PiS. – Nie ma żadnej możliwości podwa- żania statusu sędziego, któregokolwiek z członków Trybunału, bez złamania konstytucji – oznajmił dr hab. Przemysław Czarnek.

Na stole cały czas leży propozy- cja Konfederacji o resecie konstytucyj- nym. Konfederacja proponuje wprowa- dzenie takich poprawek do Konstytucji RP, które wyzerowałyby składy najważ- niejszych organów sądownictwa – w tym Krajowej Rady Sądownictwa, Sądu Najwyższego oraz Trybunału Konsty- tucyjnego. Następnie miałyby dojść do wyboru składów na nowo i ponad po- działami.

Patryk Jaki: Nie będzie żadnych ograni- czeń w przyjmowaniu migrantów

Patryk Jaki, europoseł Prawa i Spra- wiedliwości wypowiedział się w Telewi- zji Republika na temat paktu migracyj- nego. - Ten pakt mówi o tym, że Unia Europejska będzie zbierała migrantów z całej Europy i będzie odbywała się tzw. „obowiązkowa solidarność”. Jeśli ktoś z państw nie będzie chciał skorzystać z tej „obowiązkowej solidarność” to be-

dzie mógł zapłacić specjalny podatek migracyjny w wysokości 20 tysięcy euro - przypomnieli. Zastrzegł jednak, że „istnieje też część paktu – rozporządze- nie kryzysowe”. Tłumaczył: „Jeśli Unia Europejska ogłosi kryzys migracyjny to wtedy nie będzie można się wykupić podatkiem migracyjnym, a będzie już trzeba przyjmować migrantów. Nie będzie też żadnych ograniczeń w przy- mowaniu migrantów”.

I dalej: „Pada taki argument, że imi- granci, którzy przybywają do Włoch, powinni być „sprawiedliwie rozlokowa- ni”. To nie jest sprawiedliwe. Oni przy- pływają za każdym razem, kiedy ktoś ich wzywa, żeby przybywali. Polacy nie należą do tych, którzy wzywają. An- gela Merkel i Włosi również mieli taki rząd, który to popierał”. - Nie wszyscy czytają to, co mówią europejscy lide- rzy. Na pewno zaś czytają przemysłnicy ludzi. Za każdym razem, gdy pada za- pewnienie, że wszyscy zostaną przyje- ci i rozlokowani to jest jak list miłosny: „napychajcie statki kolejnymi ludźmi i wypychajcie” - mówił europoseł PiS.

Stowarzyszenie Nauczycieli Polonistów nie chce wśród lektur „Quo Vadis” i „Nie-boskiej komedii”

W konsultacjach publicznych są obecnie dwa projekty nowelizacji roz- porządzeń ministra edukacji w sprawie podstawy programowej. Zgodnie z nimi zakres treści, jakie powinien mieć uczeń, ma być „odchudzony” o ok. 20 proc. Nowa podstawa ma obowiązywać od nowego roku szkolnego.

Publikację projektu rozporządzenia poprzedziły prekonsultacje, w których wzięło udział m.in. Stowarzyszenie Na- uczycieli Polonistów (SNaP). W opinii przewodniczącej SNaP, Irminy Warmiak, na liście lektur obowiązkowych w szkole podstawowej niepotrzebnie pozostawio- no „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza. - To jest lektura niezrozumiała dla więk-

zości uczniów. Część klasy czyta ją pod przymusem albo wcale, nie rozumieją tego, co czytają. Język Sienkiewicza i na- wiązania do początków chrześcijaństwa są dla nich bardzo trudne - oceniła. Do- dała, że jeśli uczniowie „z historią są tro- chę na bakier”, to w przypadku trudnych lektur nauczyciele muszą najpierw przed- stawić mocne podłoże historyczne, by uczniowie w ogóle wiedzieli, o co chodzi.

Ekspert SNaP, dr Jarosław Wowak, nauczyciel języka polskiego w szkole ponadpodstawowej oraz członek Rady Języka Polskiego i Polskiej Akademii Umiejętności, powiedział, że podczas prekonsultacji SNaP proponowało też, by z listy lektur usunąć m.in.: „Odpra- wę posłów greckich” Jana Kochanow- skiego, „Nie-boską komedię” Zygmunta Krasińskiego czy „Zbrodnię i karę” Fio- dora Dostojewskiego. - Tytuły te - mó- wił dr Wowak - są już nieadekwatne do czasów czy zainteresowania młodego pokolenia. Dodał, że powinno się pro- ponować teksty współczesne, które in- teresują młodzież.

Marsz Suwerenności przeszedł ulicami Warszawy

„Nie chcemy być w takiej Unii” - między innymi pod takim hasłem przeszedł 1 maja w Warszawie Marsz Suwerenności organizowany przez śro- dowiska narodowe.

- Przez lata zapewniano nas o „eu- ropejskiej solidarności”, „wspólnocie”, „równoważonym rozwoju. Tymcza- sem to, czego byliśmy świadkami to rezolucje przeciwko naszemu prawu, inicjatywy godzące w nasze życie gospo- darcze takie jak Zielony Ład oraz dzia- łania agend, które niszczą naszą kulturę i wartości - podkreślali przedstawiciele Młodzieży Wszechpolskiej. Na transpa- rentach można było zauważyć antyunij- ne symbole i hasła „Polexit”.

niezależna.pl, wPolityce.pl, Radio Maryja

Tygodnik Polski 08.05.2024 • 3

UZASADNIENIA

Na Starym Kontynencie widać najlepiej: berło władzy nad człowiekowatymi przechodzi w ręce duumwiratu: świeckości oraz ekologizmu.

No cóż, koszty być muszą. Nie ma darmowych obiadów, kiedy wióry leżą bez kołców, a do tego lasy płoną – i tak dalej. Czy jakoś podobnie. Europejskość, panie panowie, pełną gębą. Oraz pełną gębą nowoczesność. Zauważmy: postęp jakby wstrzymywał się nieco, obserwując przedpole, ale i jemu z pyska cięknie, bo głodny niemożliwie doczekać nie może chwili, by nas wszystkich pożreć. Wszystkich nas nieboraków, a nie wszystkich nas w ogóle. No raczej.

OKOLICZNOŚCIOM WBREW

Wraca epoka dawno miniona, epoka wojny wszystkich ze wszystkimi („bellum omnium contra omnes”). Za progiem się czai. Na korytarzu. Za rogiem kamienicy, w której mieszkamy. Za miastem, w którym żyjemy. Za wsią, za wzgórzem, za lasem, za rzeką. Całkiem, by tak rzec: tuż za rzeką, niedaleko.

I to samo co wyżej słowami przywodzącymi do przytomności: karmimy się złudzeniami i zakochujemy w mirażach, utrzymując bezpodstawnie, że nasze życie należy do nas. Osobiście odnoszę wrażenie, że między naj-, naj-, najpostępowszymi nowocześniakami, to jedyna dopuszczalna opinia. I że inne opinie po prostu nie mają racji bytu. Bo niby do kogo mogłoby należeć NASZE życie, jeśli nie do nas?

Roimy sobie zatem, okolicznościom wbrew, że decydujemy sami. Sami wybieramy wykształcenie, pracę i ulubioną postać deseru. Dalej typ codziennej narracji, kolor skarpetek, zdobienia na kapciach czy opcję postrzegania rzeczywistości. Wreszcie, że w wyborze najlepszej żony (bądź męża) swobodni jesteśmy, a w tym kontekście również nasze i tylko nasze są błędy życiowe. I tak dalej. Tymczasem... tymczasem to inni obej-

mują nas w posiadanie. Zawłaszczając bez reszty. Normalność to tyle mniej więcej, co fatamorgana. Albo i mniej.

I teraz: komu powyższa perspektywa zechce zmieścić się w łepetynie, ten z przodu?

WŁADZA I POLITYKA

Otóż i to niekoniecznie, ponieważ jedynie pozornie. Problem w tym, co dostrzegamy przystając w biegu, mimochodem odwróciwszy się plecami do blichtru fatamorgany: nie widać niczego ponad suchą pustynię i słońce kremujące piasek na szklisko. A to ci niespodziewajka – myślimy sobie, i wtedy dopiero, i nie wcześniej niż wówczas, zaczynamy rozumieć, że krople wilgoci, ciągnące się parę metrów przed nami i znikające w bezmiarze bezludzia, wskroś którego stąpamy, to nie woda a ślady krwi. Z nadziei, wyciśniętej co do kropli, niczym poszwa z wody w wyzmaczce prehistorycznej pralki. Albo nadziei dzień po dniu mordowanej, rozbieranej na części, przeżuwanej na surowo i porzucającej gdzie bądź.

I podsumowując wątek: o ile politykę lokować w kategoriach związanych z władzą, jej kwintesencja pozostaje niezmienna. To znaczy kwintesencja władzy i polityki, rozumianych w ten sposób. To znaczy jedni ludzie mówią drugim, co ci drudzy mogą, a czego robić im nie wolno. Najpierw owa zasada obowiązywała teoretycznie (Thomas Hobbes), a co dziś wcielają ją w życie wspomniani na wstępie członkowie duumwiratu, przypomnę: sekularyzacja plus ekologizm. Czemu z kolei przypatrują się: europejskość, nowoczesność i postęp. Ten ostatni odrobinę wstrze- mienliwszy od reszty.

JEDNOŚĆ W ŁGARSTWIE

Póki co w każdym razie wstrzymie- liwszy. Swoją drogą, czy ten cały Hobbes nie był przypadkiem deterministą? Był. A czy determinizm człowiekowi ro-

zumemnu nie. Aż do przystoi? Rozumemnu nie. A czy to cokolwiek zmieni, gdy wspomina- ną wyżej resztę odesłamy, gdzie całej reszty miejsce, mianowicie do diabła? Nie, to niczego nie zmieni. Co oczywi- ście nie znaczy, że tam właśnie odsyłać takich nie powinniśmy. Takich i podob- nych.

Weźmy deklarujących, że niepo- trzebne im Muzeum Historii Polski. A nie, ponieważ Muzeum Historii Euro- py mają w Wiedniu, w Berlinie nie tyl- ko lotnisko, ale i Pomnik Pamięci Ofiar Holocaustu odwiedzić mogą czy tam muszą, zaś w Brukseli szczytą się Do- mem Historii Europejskiej. Tam, zapo- znając z zafałszowanym celowo mottem placówki o treści: „Od mitów i odkryć po chaos i jedność w XX w.”, zwiedza- jacy następnie: „Udają się w podróż śla- dami historii Europy i są zachęceni do zastanowienia się nad jej przyszłością”. Ależ szajs. Jedność europejska w XX wieku. No dajcie spokój.

By the way: ktoś wie, dlaczego na straży polskich interesów stać mieliby politycy polscy, skoro stoją Niemiec- cy? Nota bene, nad Wisłą jakoś nikt specja- lnie nie rwie się do tłumaczenia naro- dowi, jaki jest, a jakim naród polski być powinien. Czy jak ma rozumieć pol- skość. Albo czemu tej drogi nie wybie- ramy, a zdążamy dokądś inną.

DOŚĆ KANALII

Albo dlaczego droga, o ta, w przy- szłość prowadząca, słuszną będzie – więc na nią wstąpmy czym prędzej, a ta niesłuszną – więc dla własnego do- bra czym prędzej z niej zejźmy. A na tę proszę nie patrzeć wcale, bo to jed- nokierunkowy wąwóz dajmy na to, zaś o kolejnej, jawiącej się jakże atrakcyj- nie, to ani myśleć nie należy, ponieważ wwiodłaby nas w niebyt. Czyli.

Czyli: dlaczego na straży polskich interesów stać mieliby politycy polscy, skoro Niemiec- cy aż tupią nogami, aż ślepią... bo ja wiem co, rozczapierzają po- wiedzmy, aż pazury strzępią, podniece- ni niczym nastolatek po... nieważne po czym. Więc, dlaczego? Proste: bo ktoś powinien, skoro nadwiślańscy tak zwani politycy pragną czego innego. Skąd wiem? Bo mówią „nie” elektrowniom

jądrowym w Polsce, obudowując sprze- ciw argumentami, wyjmowanymi... nie powiem skąd. Bo mówią „nie” regulo- waniu polskich rzek, mających na celu przystosowanie koryt rodzimych dróg wodnych do sprawnego, konkurencyj- nego ekonomicznie, transportu towa- rów. Żeby już nie wspominać o pogłę- bieniu toru wodnego do Elbląga, o sieci- kolei dużych prędkości, o Centralnym Porcie Komunikacyjnym... – i tak dalej, i tak dalej.

Zaprawdę powiadam nam, rację miał Jan Kelus, wskazujący w stanie wojennym: „Nam niepotrzebny żaden wróg – rodzimej dość mamy kanalii”. A jeśli w tym wymiarze akurat coś się zmieniło się, to mam wrażenie, że tylko na gorsze.

I choćby na antenie Radia Wnet re- daktor Piotr Witt – słowami naocznego obserwatora, językiem pełnym wdzię- ku, wreszcie frazą efektowną literac- ko – choćby Witt malował nam realia parysko-europejskie, nikomu rozumu przez to nie przybędzie – jeśli u takie- go rozum nie występował wcześniej. Mowy nie ma. Jest w zamian milczenie, zwiastujące grozę czekającego nas losu i jest żal, płynący ze świadomości zaprze- paszczonych szans.

Proszę pozwolić mi zakończyć pasu- jącą w tym miejscu idealnie, wypowie- dzia Eryka Mistewicza: „(...) Polityka to sztuka realizacji oczekiwań. Przy czym nie zawsze są to oczekiwania wyborców. A wręcz bym powiedział, że coraz rza- dziej chodzi o wyborców, a coraz czę- ściej o oczekiwania wielkich sił rządzą- cych światem. Którym przecież na rękę jest, aby Polska była raczej montownią niż innowacyjną, konkurencyjną go- spodarką. Że nie ma CPK, wzmocnio- nej polskiej armii, elektrowni atomo- wych, szczególnie gdy sąsiad ma pilnie na zbyciu lekko tylko zużyte elementy OZE”.

...Przekąs, ironia, sarkazm, szyder- stwo, drwina. I powaga też. I troska. A wszystko uzasadnione, że hej.

Krzysztof Ligeza

Kontakt z autorem: widnokregi@op.pl

ŚWIAT

Cameron: Ukraina może atakować brytyjską bronią cele w Rosji

Brytyjski minister spraw zagranic- znych, David Cameron, złożył wizytę w stolicy Ukrainy, Kijowie, gdzie z pre- zydentem Wołodymyrem Zełenskim omówił sytuację na froncie oraz wspar- cie w obronie przed agresją Rosji.

Tego samego dnia Cameron zade- klarował w rozmowie z agencją Reute- ra, że Londyn przekaze Ukrainie 3 mld funtów w ramach corocznej pomocy i oświadczył, że Ukraina ma prawo wy- korzystywać uzbrojenie z Wielkiej Bry- tanii do ataków na cele w Rosji.

Po rozmowach z Cameronem Ze- lenski podziękował Wielkiej Brytanii za jeszcze jeden pakiet wsparcia obronnego o wartości 0,5 mld funtów – powiado- miła kancelaria prezydencka w Kijowie. „Przekazanie tego pakietu, wraz z niezwykle ważną decyzją USA o pomo- cy, ma ogromne znaczenie w tym klu- czowym momencie” – powiedział ukra- iński prezydent, cytowany na stronie internetowej swego biura.

Izrael w ogniu krytyki za ataki na cywilów w Strefie Gazy

Wojna z Hamasem pochłania ogromną ilość ofiar cywilnych. Szacuje się, że zginęło prawie 30 tys. Palestyń- czyków. W Strefie Gazy panuje kata- strofa humanitarna. W wielu krajach rosną nastroje antyizraelskie.

Protesty trwają także na uniwersyte-

tach w całych Stanach Zjednoczonych.

Amerykańska policja spacyfikowa- ła protesty i aresztowała ponad tysiąc osób w co najmniej 26 kampusach. Na te protesty zareagowała strona izraelska. Prezydent tego kraju mówił o zniewa- dze, skażeniu nienawiścią i antysemity- zmem. – Z przerażeniem obserwujemy, jak okrucieństwa 7 października prze- ciwko Izraelowi są celebrowane i uspra- wiedliwiane – podkreślał Isaac Herzog, prezydent Izraela.

Na amerykańskich uczelniach do- chodzi także do atakowania studentów żydowskiego pochodzenia. – Na ame- rykańskich kampusach nie ma miejsca na antysemityzm lub groźby przemo- cy wobec żydowskich studentów. Nie ma miejsca na mowę nienawiści ani ja- kkolwiek przemoc – podsumował Joe Biden, prezydent USA.

Joe Biden jednocześnie dość ostro- żnie skrytykował protesty i powiedział, że musi być szanowana wolność i pra- worządność. Ostro zareagował za to Donald Trump, który nazwał swoje- go politycznego rywala przeciwnikiem Izraela.

Większość Niemców nie chce już żadnych imigrantów z krajów islamskich

Większość Niemców nie chce już przyjmować uchodźców z krajów islam- skich i obawia się, że staną się mniejszo- ścią we własnym kraju – wynika z son- dażu pracowni Insa zleconego przez portal nius.de. „Wir schaffen das” – czyli

„poradzimy sobie”. Tak w 2015 r. kilka- krotnie mówiła Angela Merkel, otwiera- jąc szeroko drzwi dla imigrantów z Azji i Afryki. Podejście niemieckiej kanc- lerz tylko pogłębiło i tak ogromny kry- zys migracyjny, jaki wówczas rozpoczął się u wrót Europy. Trwa on do dzisiaj, a jego skutkami Berlin i kraje zachodnie próbują obarczyć m.in. Polskę.

Reprezentatywne badanie przepro- wadzone przez Instytut Insa wykaza- ło, że większość Niemców opowiada się przeciwko przyjmowaniu uchodź- ców z krajów muzułmańskich. Według sondażu, 54% ankietowanych uważa, że Niemcy powinny całkowicie zaprze- stać przyjmowania uchodźców z tych krajów, podczas gdy 32% popiera ogra- niczenie ich liczby. Tylko 14% respon- dentów jest za kontynuowaniem obec- nej polityki.

Argentyna rozpoczęła formalną procedu- rę, by wstąpić do OECD

Szef MSZ Argentyny, Diana Mondino, rozpoczęła formalną procedurę ak- cesji jej kraju do Organizacji Współpra- cy Gospodarczej i Rozwoju (OECD), która zrzesza głównie rozwinięte pań- stwa demokratyczne o gospodarce ryn- kowej. Podczas ceremonii w siedzibie OECD w Paryżu Diana Mondino otrzy- mała od sekretarza generalnego Organi- zacji, Mathiasa Cormanna, plan działań wymaganych od Argentyny, by mogła zostać przyjęta w poczet jej członków.

W 2016 r. Argentyna wyraziła za-

miar poszerzenia współpracy z OECD, a w 2022 r. – zadeklarowała chęć wstą- pienia w jej szereg. W grudniu 2023 roku nowo zaprzysiężony prezydent Javier Milei złożył wniosek o człon- kostwo. Od objęcia urzędu Javier Milei wprowadza w życie program rady- kalnych cięć budżetowych i zaciskania pasa mający wyciągnąć kraj z głębokie- go kryzysu gospodarczego i powstrzy- mać szalejącą inflację, która w 2023 r. przekroczyła 200%.

Kanada wprowadza karę dożywocia za tak zwaną „mowę nienawiści”

Kanada zwiększyła kary za tzw. mowę nienawiści. Chodzi tu nie tylko o kary grzywny. Bowiem nowe prawo mówi także o areszcie domowym wraz z elektronicznym oznakowaniem czy nawet o dożywociu.

– To jest ewidentna próba kneblo- wania osób niewygodnych, tych, którzy będą krytykowali władzę i knebłowania tych, którzy będą krytykowali kierunek, w którym w sposób ewidentny idzie Ka- nada. Dla mnie jest to przepis totalitar- ny. Jeśli Kanada uważa się za państwo demokratyczne, to ten przepis w ogó- le nie powinien się pojawić – mówił dr Bogdan Pliszka z Polskiego Towarzy- stwa Geopolitycznego. Przepis jednak pojawił się i to w sposób niedoprecyzo- wany. Brakuje w nim jednoznacznej de- finicji tzw. „mowy nienawiści”, za którą mają być karani Kanadyjczycy.

niezalezna.pl, Radio Maryja, TV Trwam News

„Ojciec” zjednoczonej Europy trafi na ołtarze

Od 1990 r. toczy się proces beatyfikacyjny Roberta Schumana, francuskiego polityka uważanego za jednego z ojców integracji europejskiej. Myślał o byciu księdzem, jednak postanowił zostać świętym w garniturze – powiedział prof. Zbigniew Krysiak z Instytutu Myśli Schumana.

Robert Schuman był premierem Francji, pełnił również funkcje ministra finansów oraz ministra spraw zagranicznych. Był twórcą powojennego planu pojednania między narodami w Europie.

W przemówieniu wygłoszonym w Paryżu 9 maja 1950 r. zaproponował utworzenie międzynarodowej instytucji europejskiej, sprawującej zarząd nad całą produkcją węgla i stali, które stanowiły najważniejsze surowce dla przemysłu zbrojeniowego.

18 kwietnia 1951 r. sześć państw założycielskich podpisało w Paryżu traktat, na mocy którego utworzono Europejską Wspólnotę Węgla i Stali. Działania te ukształtowały drogę dla utworzenia Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (1957), a w dalszej kolejności Schuman szedł w kierunku budowania Wspólnoty Narodów Europy.

Jak wyjaśnił przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana prof. Zbigniew Krysiak, Schuman dążył do jednoczenia wszystkich państw Europy, aby budować między nimi jedność, solidarność i pokój oparte na współpracy, dziedzictwie wartości chrześcijańskich, suwerenności, solidaryzmie społeczno-gospodarczym, wolności i patriotyzmie.

„Zastrzegam, że wspólnota europejska nie może być oparta na instytucjach, które mają mieć charakter tylko przejściowy aż do wyczerpania ich funkcji i roli, lecz powinna silnie bazować na relacjach budowanych w duchu chrześcijańskim między ludźmi różnych narodów. Podkreślał, że procesu budowania

tej wspólnoty nie wolno na siłę przyspieszać, ani też nie wolno budować superpaństwa ze scentralizowaną władzą, gdyż to doprowadziłoby do bankructwa idei, jakim ma być prawdziwa wspólnota narodów Europy” – dodał.

Zdaniem prof. Krysiaka w polityce Schuman inspirował się społeczną nauką Kościoła katolickiego i z tego fundamentu wywiódł ideę solidaryzmu społeczno-gospodarczego, na której oparł koncepcję stworzenia wspólnoty narodów Europy.



Robert Schuman w 1929 r.

Wikimedia Commons

Z akt procesu beatyfikacyjnego wiadomo, że jako gorliwy katolik Schuman każdego dnia uczęszczał na Mszę św. i modlił się na różańcu. Jako polityk również nigdy nie ukrywał swojego zaangażowania religijnego.

„W okresie, kiedy był premierem Francji, niósł krzyż na drodze krzyżowej w Jerozolimie, za co spadła na niego ostra krytyka ze strony środowisk niechętnych Kościołowi” – mówił prof. Krysiak.

Dodał, że Schuman uważał, że człowiek jest jednością cielesno-duchową, dlatego władza państwowa jako autorytet cywilny i Kościół jako autorytet duchowny powinny silnie współpracować na rzecz rozwoju człowieka.

„Sądził, że państwo i Kościół nie mogą wzajemnie się separować lub konkurować, albo zwalczać, ale solidarnie i w ramach swoich kompetencji działać na rzecz wszechstronnego rozwoju ludzi” – ocenił prof. Krysiak.

Zaznaczył, że codziennie przed rozpoczęciem pracy polityk spędzał godzinę na modlitwie. „Roberta Schumana śmiało można nazwać mistykiem, który podczas spotkań z Bogiem czerpał siłę, inspirację do działania i konkretne zadania do realizacji” – ocenił.

Jednocześnie zastrzegł, że Schuman był znany jako człowiek bardzo konkretny i praktyczny, twardo stąpający po ziemi.

Profesor podkreślił, że Schuman jako polityk był znany z powściągliwości i zamiłowania do prostoty, unikał przepychu i ostentacji.

„Biografowie Schumana przypominają, że zawsze żył niezwykle skromnie. Kiedy inni politycy zjadali wytworne dania, on jadł bułkę i popijał mlekiem. Lubił samodzielnie przygotowywać posiłki, a kiedy latał samolotem zwykle wybierał trzecią klasę” – powiedział.

Prof. Krysiak podkreślił, że mimo głębokiego zaangażowania religijnego Schuman z szacunkiem traktował osoby o innych poglądach.

„Jedną z takich osób był François Mitterrand, który choć sam mówił o sobie, że jest niewierzący, podczas procesu beatyfikacyjnego powiedział o Schumanie: to był prawdziwie człowiek Boży” – zaznaczył.

Przypomniał, że w 1948 r. Schuman brał udział w opracowaniu treści Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka.

„Wśród osób odpowiedzialnych za stworzenie zapisów, które ostatecznie znalazły się w karcie, były osoby reprezentujące różne poglądy, także wyznawcy innych religii i osoby niewierzące.

Dlatego Schuman w swojej argumentacji odwoływał się nie tyle do argumentów religijnych, ale także do prawa naturalnego, które jest spójne z uniwersalnymi zasadami Ewangelii” – wyjaśnił.

Prof. Krysiak zwrócił uwagę, że Schuman jako młody chłopak po tragicznej śmierci matki zaczął rozważać wstąpienie do zakonu benedyktynów.

„Od tego zamiaru odwołał go przyjaciel, który powiedział, że święci XX wieku noszą świeckie ubrania a świat potrzebuje świętych w garniturach” – powiedział.

Przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana przypomniał, że starania o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Roberta Schumana rozpoczął w 1988 r. Instytut Świętego Benedykta Patrona Europy. Proces na szczeblu diecezjalnym otworzył 9 czerwca 1990 r. biskup Metzu Pierre Raffin. 19 czerwca 2021 r. papież Franciszek podpisał dekret o heroicznosci cnót Roberta Schumana. Od tego momentu Schumanowi przysługują tytuły Czcigodny Sługa Boży.

„Żeby proces beatyfikacyjny mógł się zakończyć, potrzebny jest cud za wstawieniem Sługi Bożego. Jestem w stałym kontakcie z głównym postulatorem procesu beatyfikacyjnego, który powiedział, że obecnie badane są dwa przypadki uzdrowień” – poinformował prof. Krysiak.

Robert Schuman urodził się w 1886 w Luksemburgu. Podczas II wojny był więziony przez Niemców i przygotowywany do transportu do obozu koncentracyjnego w Dachau, zdołał jednak uciec z więzienia. W czasie II wojny światowej wstąpił do francuskiego ruchu oporu. W latach 1947-48 był premierem Francji, następnie pełnił funkcje ministra finansów oraz ministra spraw zagranicznych tego kraju. W latach 1958-1960 pełnił funkcję przewodniczącego Parlamentu Europejskiego. Kiedy odchodził z tego urzędu nadano mu tytuł „Ojca Europy”. Schuman zmarł w 1963 r. w Scy-Chazelles we Francji.

niezależna.pl

„Język” śląski pierwszym krokiem do odrywania Śląska od Polski?

Posłowie przegłosowali, że śląski ma otrzymać status języka regionalnego. Jeśli ustawę poprze Senat i podpisze prezydent Andrzej Duda, otworzy to drogę do wielu zmian – podwójnych nazw miejscowości po śląsku i po polsku, lekcji śląskiego na świadectwie szkolnym lub możliwości zdawania matury z tego przedmiotu. Pytamy socjologa narodu, dr. hab. Piotra Wróblewskiego z Chorzowa, czy to krok dla śląskiej autonomii..

Agnieszka Kołodziejczyk: Sejm uchwalił, że śląski będzie językiem regionalnym. Prof. Miodek uważa jednak, że nie istnieje coś takiego jak skodyfikowany język śląski, czy ma rację?

Dr hab. Piotr Wróblewski: Język to system znaków i reguły zawiadujące relacjami między nimi, które pozwalają ich używać. Większość językoznawców uważa, że mowa używana na Śląsku to jeden z dialektów języka polskiego. Tak sądzi językoznawca prof. Andrzej Markowski z Wrocławia. Powołuje się na analizy własne oraz ustalenia innych badaczy, którzy opisywali mieszkańców Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego pod koniec XIX w., czy już w wieku XX. Według niego te badania dowiodły, że istnieje język z różnicowanymi gwarą dialekt, będący jednym z kilku form języka

polskiego. Innymi słowy, ponieważ śląski jest dialektem, nie może być uznany za język regionalny. Termin „język regionalny” zarezerwowany jest dla systemów komunikacji, które dialektami nie są. Tak stanowi też „Europejska karta języków regionalnych lub mniejszościowych”. W odróżnieniu od Andrzeja Markowskiego – lingwistka z UŚ w Katowicach prof. Jolanta Tamborowa – uważa śląski za mowę, która status języka regionalnego posiadać może.

Jak tłumaczyć tę kwestię? Prof. Tamborowa uzasadnia to tym, że nie można – dysponując wyłącznie narzędziami językoznawczymi – stwierdzić jednoznacznie, czy mowa pewnej grupy ludzi – tzw. etnolekt, jest dialektem czy językiem. Język i dialekt to nie kategorie językoznawcze bowiem, ale... polityczne. O tym rozróżnieniu decyduje ustawodawca. Jeśli – zdaniem Jolanty Tamborowej – gremium ustawodawcze państwa napisze, że mamy do czynienia z językiem w ustawach, uchwałach czy innych dokumentach, to tak jest. Dotyczy to zarówno określenia język – narodowy, jak i regionalny. Krótko mówiąc, pani profesor uważa, że to... ustawodawcy winni decydować, czy jakiś system komunikacji jest, czy nie jest językiem regionalnym. Wreszcie trzeba przyto-

czyć słowa wybitnego językoznawcy – prof. Jana Miodka – na temat mowy używanej na Śląsku. Autor cyklu „Ojczyzna polszczyzna” zwraca uwagę, że kapitałem dialektu śląskiego jest jego mozaikowość. Na ten dialekt składa się bowiem kilkadziesiąt gwar. Próba kodyfikacji będzie zawsze z krzywdą dla którejś z nich. Prof. Miodek określa, że wszystko to, co jest na Śląsku, jest w mowie też gdzie indziej, np. mazurzenie. Mazurzy Opol szczyzna, Mazowsze, prawie cała Małopolska, znaczna część Górnego Śląska. I na samym Śląsku: Tarnowskie Góry nie mazurzą, a Radzionków tak, choć leżą od siebie w odległości 8 km! Dlatego lepiej nie przesadzać z jakąś niewyobrażalną odrębnością śląszczyzny – w opinii pana profesora Miodka. Jego zdaniem nie ma ani jednej cechy gramatycznej tylko śląskiej. Ani jednej! One są wspólne dla wszystkich dialektów.

Zmieńmy temat rozmowy. Czy język śląski jako język regionalny otworzy w pana opinii drogę do pomysłów tworzenia autonomii i ewentualnego odrywania Śląska od polskiej kultury?

Sprawa statusu języka śląskiego jest ważnym elementem programów politycznych – od trzech dekad. O uznanie języka śląskiego dopominali się zwolennicy Ruchu Autonomii Śląska. Był obecny w programie niezarejestrowanego Związku Ludności Narodowości Śląskiej. Pojawił się jako jedna z obietnic rządzącej teraz koalicji i został poparty przede wszystkim przez jej posłów.

Głosowanie w Sejmie pokazało, że przedstawiciele wielu partii chcą za- twierdzić śląski jako język regionalny. Ale nawet zwolennicy uznania śląskiego za język regionalny mieszkający na Śląsku napotykać na trudności związane z własnymi kompetencjami używania gwary. Po prostu – słabo mówią po śląsku. Nic tak nie śmieszy Ślązaka jak udawanie, że ktoś mówi po śląsku. Można zobaczyć w internecie, jak posłanka z Katowic Ewa Kołodziej z KO, pokazuje pacynki nazwane „Trudką” i „Alojzem”, a nie za bardzo potrafi stosować elementy gwary śląskiej. Natomiast piękno mowy śląskiej wybrzmiewa w przemówieniu posła Konfederacji Romana Fritza z Mikołowa – przeciwnika uznania śląskiego za język regionalny.

Sądzę, że „język”, „narodowość”, „autonomia” to pewne hasła, które wpisują do swoich programów elity środowisk lokalnych dystansujących się na Górnym Śląsku od polskości w wymiarach kulturowym, politycznym i świadomościowym. Ostatnie wybory samorządowe pokazały, że nie mogą liczyć na wsparcie wyborców w skali Górnego Śląska. Ich reprezentacje polityczne nie uzyskały ani jednego miejsca w Sejmiku Województwa Śląskiego. Ruch Autonomii Śląska poparło 3,21% osób, a Ślązoki Razem 2,34% wyborców. Kulturowa odrębność Śląska stała się popularna wśród przedstawicieli ugrupowań ogólnopolskich, o czym świadczy wynik głosowania w Sejmie w ubiegłym tygodniu.

niezależna.pl

„Projekt Bangui” - Polscy lekarze kolejny raz wyjadą na misję do Afryki

Lekarze z Polski w październiku po raz drugi wyjadą na misję do jednego z najbiedniejszych państw świata - Republiki Środkowoafrykańskiej. „Projekt Bangui” ma na celu poprawę opieki medycznej poprzez edukację lekarzy i personelu medycznego w RCA. - Praca w warunkach afrykańskich jest pełna wyzwań. Często brakuje podstawowego sprzętu medycznego i leków - powiedziała Radiu Watykańskiemu Anna Paczkowska.

Izabela Cywa i Anna Paczkowska udadzą się na misję do Republiki Środkowoafrykańskiej, tym razem do Bangui – stolicy i największego miasta Republiki Środkowoafrykańskiej, położonego w południowej części kraju. „Projekt Bangui” to druga edycja pomocy polskich lekarzy - afrykańskim lekarzom.

Izabela Cywa pracuje w Republice Środkowoafrykańskiej od 12 lat. Pierwsze lata spędziła tam w misji katolickiej, prowadziła tam szpital i ośrodki zdrowia. Jest także pomysłodawczynią projektu „Bezpieczna mama”. To dzięki niemu zrodził się pomysł, aby edukować lekarzy w RCA.

„Warunki na miejscu nie były dobre. Śmiertelność matek i dzieci podczas porodów jest bardzo wysoka - druga najwyższa na świecie. Kobiety przyjeżdżały w bardzo złym stanie, w szpitalu pracowali tylko felczer, czyli osoba niewykwalifikowana medycznie, wykonująca operacje. Trudno było znaleźć lekarzy. W Republice Środkowoafrykańskiej

jest tylko 16 ginekologów na 3 miliony kobiet. Kiedy zaczęliśmy projekt ‘Bezpieczna Mama’, zmniejszający śmiertelność matek w czasie porodu, zorientowaliśmy się, że trzeba być edukować lekarzy. Zaproponowała to dr Anna Paczkowska, lekarz ginekolog, która spędziła kilka rezydentur z nami” - powiedziała rozmówczyni Vatican News - Radia Watykańskiego, Izabela Cywa.



Fot. archiwum prywatne Izabeli Cywy

Praca polskich lekarzy skupia się głównie na edukowaniu miejscowych lekarzy i personelu medycznego. Odwiedzają szpitale i ośrodki zdrowia, gdzie przeprowadzają szkolenia, badania, operacje i udzielają pomocy medycznej.

„Naszym celem jest nie tylko leczenie, ale także przekazywanie wiedzy i umiejętności, które mogą być wykorzystane przez lokalną społeczność. Praca w warunkach afrykańskich jest pełna wyzwań. Często brakuje podstawowego sprzętu medycznego i leków, dlatego musimy polegać na tym, co zabieramy ze sobą. Ponadto pacjenci często przychodzą do nas z zaawansowanymi przypadkami chorób, co sprawia, że nasza praca staje się jeszcze trudniejsza. Jednak pomimo wszystkich trudności, jesteśmy dumni z tego, że możemy pomóc tym ludziom i przyczynić się do

poprawy ich życia” - relacjonuje Anna Paczkowska w rozmowie z Vatican News - Radiem Watykańskim.

W tym roku polscy lekarze odwiedzą szpital św. Ojca Pio w Bangui. Za placówkę odpowiedzialny jest brat zakonny Zgromadzenia Apostołów Jezusa Ukrzyżowanego, Janusz Gawęł. Misjonarz pomaga również w szkole, do której uczęszcza ponad 1000 dzieci. Jak nam powiedział - to wielkie błogosławieństwo, że lekarze z Polski zaproponowali pomoc i edukację w Bangui.

„Bardzo zależy nam na ratowaniu życia kobiet i dzieci. Śmiertelność jest wysoka, niektórzy lekarze nie są wykwalifikowani, co prowadzi do komplikacji. Naszym celem jest uczenie personelu podstawowych umiejętności,

takich jak odbieranie porodu i opieka pooperacyjna. W Republice Środkowoafrykańskiej brakuje specjalistów, dlatego chcemy dzięki pomocy lekarzy z Polski szkolić nasz personel. Projekt ten dotyczy podstawowych zadań i nauk” - mówi nam br. Janusz Gawęł.

Misjonarz jest wdzięczny darczyńcom, którzy dzięki swojej hojności wspomagają misję oraz projekt polskich lekarzy.

- Niezwykle ważna jest pomoc, którą udziela nam fundacja Pro Spe, ale staraliśmy się również pozyskać fundusze od ludzi - poprzez ogłoszenia i plakaty. Ludzie chętnie się angażują i wspierają nasz projekt. Koszty obejmują przeloty, zakwaterowanie, wyżywienie, a także niezbędny sprzęt medyczny. Szukamy pomocy w różnych środkach przekazu, od radia po gazety, i apelujemy do darczyńców oraz sponsorów. Mam nadzieję, że uda nam się uzbierać odpowiednią kwotę, aby projekt mógł być z powodzeniem przeprowadzony w Bangui, w misji Świętego Ojca Pio - mówił Vatican News - Radiu Watykańskiemu br. Janusz Gawęł.

Polscy lekarze wyruszą do Republiki Środkowoafrykańskiej w październiku. W „Projekcie Bangui” wezmą udział dwie ginekolożki, anestezjolog i tłumacz. Spędzą tam około 3 tygodni. Projekt oraz działalność br. Janusza Gawęły wspiera fundacja Pro Spe.

Łukasz Wacławek

vaticannews.va/pl

(autor jest pracownikiem Polskiego Radia Rzeszów)

Wpływ Polonii na Polskę jest wielowymiarowy

Dziś Polonia jest Ambasadorem Polski stojącym na straży jej dobrego imienia. Bardzo liczymy na jej dalsze zaangażowanie we współpracę na polu edukacji, nauki, kultury i organizacji wydarzeń mających wymiar gospodarczy - powiedział Family News Service pełnomocnik rektora KUL ds. Polonii i kierownik Centrum Badań nad Organizacjami Polonijnymi za Granicą KUL prof. Jacek Gołębiowski. Zdaniem prof. Gołębiowskiego „kapitał ludzki, którym dysponuje Rzeczpospolita Polska w połączeniu z potencjałem Polonii przyniesie sukcesy na wielu polach. Musimy tylko podjąć wysiłek by go w mądry sposób wykorzystać”.

Pełnomocnik rektora KUL ds. Polonii przypomniał, że „Polonia wspierała walkę narodu polskiego o niepodległą Ojczyznę i przechowywała dziełnictwo II Rzeczypospolitej Polskiej wraz z insygniami Prezydenta RP. Bez pomocy Polonii trudno byłoby nam przetrwać obydwie wojny światowe i czas komunistycznego zniewolenia”. Współcześnie zmieniały się zadania Polonii. Polacy w kraju wspierają również rodaków poza granicami Ojczyzny. Polonia „już nie musi wspierać rodaków w kraju w ich walce o wolność. Dziś dobrze rozwinięta gospodarczo Polska wspiera szkolnictwo polonijne i wiele inicjatyw organizowanych za granicą”.

Od 2002 r. na mocy decyzji Sejmu RP 2 maja obchodzony jest Dzień Polonii i Polaków za granicą. „Jest to wyjątkowe święto łączące Polonię i Polaków za granicą. Jego celem jest uświadomienie narodowi polskiemu wielkości polskiej diaspory, jej zasięgu terytorialnego i znaczenia w historii i współczesności dla spraw polskich” - zaznaczył prof. Jacek Gołębiowski.

Obecnie największe skupiska polo-

prof. Jacek Gołębiowski i dodał, że jako Polacy „mamy powody do dumy, jesteśmy nowoczesnym dobrze rozwiniętym krajem europejskim z wielką ilością skarbów przyrody i kultury. Posiadamy potencjał do dalszego rozwoju”. Jego zdaniem święto Polonii „powinno być dla nas okazją do zacieśnienia współpracy i namysłu nad nowymi inicjatywami”.

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II we współpracy z Polonią realizuje szereg projektów. Na uczelni działa Centrum Polonijne KUL. „Jedną z kluczowych idei, które leżały u podstaw utworzenia takiej jednostki, była praca na rzecz Polonii jako dowód wdzięczności za pomoc materialną i duchową, jaką KUL otrzymywał przez wiele lat od rodaków mieszkających poza granicami ojczyzny” - powiedział Family News Service dr hab. Janusz Bień, prof. KUL, kierownik Katedry Językoznawstwa Romańskiego KUL i dyrektor Centrum Polonijnego.

Jednym z flagowych projektów Centrum Polonijnego KUL jest Studium KUL dla Polonii i Polaków za granicą, którego kierownikiem jest dr Wojciech Wcisł, wicedyrektor Centrum. „Jest to bogata oferta kursów z wielu dyscyplin naukowych, dedykowanych Polonii i Polakom mieszkającym za granicą, ale też osobom związanym z Polską” - podkreślił dr hab. Janusz Bień, prof. KUL. W trzech edycjach Centrum zorganizowało 30 kursów, w których wzięło udział ok. 1500 osób z ponad 30 krajów świata. Informacje o 4. edycji można znaleźć na stronie polonia.kul.pl i w mediach społecznościowych.

Family News Service

Interwencja Ambasady RP w Canberze w sprawie błędnych sformułowań na łamach australijskiej prasy

W „The Australian” z dnia 20 kwietnia br. ukazał się tekst dziennikarza, komentatora Phillipa Adamsa pt. „I’m declaring war on war. Who’s with me?”.

W artykule pojawia się fragment *And then there’s Auschwitz-Birkenau in Poland – the most monstrous mass grave, war crime, call it what you will, in human history. If ghosts exist the air must be thick with them at Auschwitz, where so many innocents were “sent up the chimneys”. In that place is horror beyond horror, beyond explanation, comprehension, imagining. To have lived through that place is to know the reality of survivor’s guilt.*

Na powyższe sformułowanie Ambasada RP w Canberze zareagowała wpisem na platformie mediów społecznościowych X skierowanym do autora oraz redakcji „The Australian”.

AuschwitzMuseum was a German Nazi concentration camp - your text is misleading, offensive and a distortion of WWII history. Immediately correct it & apologies to the readers.

W ślad za reakcją Ambasady RP na platformie X, wysłano stosowną korespondencję mailową do autora, redakcji oraz Australian Press Council.

Jak poinformował p. Łukasz Graban, radca ambasady, była to już czwarta w ostatnich miesiącach sytuacja, gdy gazeta używa/pozwala na użycie tego typu fałszujących historię zwrotów.

Jednocześnie Ambasada RP zachęca wszystkie organizacje polonijne w Australii oraz wszystkich członków polskiej społeczności do wyrażania swojego sprzeciwu.

Inf.wł.



Fot. arch. prywatne s. Ewy z USA

nijne znajdują się w USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech oraz w Kanadzie, Brazylii i Argentynie. Zdaniem pełnomocnika rektora KUL ds. Polonii Polska ma jeszcze wiele do zrobienia w kwestii współpracy z Polakami za granicą. „W każdym państwie z silnym skupiskiem polskiej grupy etnicznej powinny się odbywać eventy i wydarzenia promujące Polskę i wkład Polaków w rozwój państw osiedlenia” - podkreślił

Cudowna figura

*Z dala od gór i morskich głębin,
wśród szmaragdowych pól równiny,
Gidelska Panna tu bez przerwy,
pełni honory gospodyni.*

*Przed jej oblicze starzy, młodzi,
zanoszą troski, łzy pielgrzymie,
nikt bez otuchy nie odchodzi,
kto z zaufaniem wytrwa przy niej.*

*Mała figurka Matki z Synem,
z polnego głazu wyrzeźbiona,
łaskami w całym świecie słynie,
złotą koronę ma na skroniach.*

*O każdej porze, latem, zimą,
wysłucha, radę da, podpowie,
jak Pan nasz zmieniał wodę w wino,
chce by aniołem stał się człowiek.*

Bogumił Liszewski
10.02.2024

Sanktuarium Matki Bożej w Gidlach

Znanym ośrodkiem kultu Maryjnego w diecezji częstochowskiej jest Sanktuarium Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Gidlach, wiosce leżącej na południowo-wschodnich krańcach województwa łódzkiego, w powiecie radomszczańskim. Umieszczona w jednym z bocznych ołtarzy tamtejszej bazyliki kamienna rzeźba Matki Bożej z Dzieciątkiem, jest szczególnie czczona przez wiernych. Jej cechą charakterystyczną są mikroskopijne rozmiary, ma zaledwie dziewięć centymetrów wysokości.



Sanktuarium Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Gidlach

Nie jest dziełem sztuki rzeźbiarskiej, nie jest też znany jej twórca, a mimo to jest otoczona kultem już od kilkuset lat. W 2016 r. w gidelskim sanktuarium obchodzono pięćsetlecie jej istnienia. Według przekazywanej od wielu pokoleń legendy, rzeźbę wykopał w maju 1516 r. gidelski rolnik orzący pole pługiem zaprzężonym w woły. Ponieważ figurka była niewielkich rozmiarów i mieściła się w dłoni, zabrał ją ze sobą do domu i ukrył w skrzyni na ubranie.

Wiadomość o odnalezieniu figurki dotarła do proboszcza istniejącej wówczas w Gidlach parafii pw. św. Marii Magdaleny. Zabrał on rzeźbę do kościoła, a stało się to po tym, gdy rolnik i jego rodzina z niewiadomych powodów zostali dotknięci ślepotą. Po oczyszczeniu figury z kurzu i ziemi proboszcz umieścił ją w tabernakulum. Wówczas rodzi na rolnika i on sam odzyskali wzrok. Uznano to za cud, a figurę postanowiono wyeksponować w miejscu jej odnalezienia.

Postawiono tam krzyż, przy którym umieszczono figurę, a po pewnym czasie wybudowano miniaturową drewnianą kaplicę, którą następnie zastąpiono nową, nieco większą, murowaną. Fun-

datorami kaplic byli kolejni właściciele Gidel. Przybywający w to miejsce pielgrzymi z różnymi prośbami i intencjami często pozostawiali wota dziękczynne.



Sanktuarium Matki Bożej Gidelskiej, Figura Chrystusa

Niemal równe sto lat od chwili odnalezienia rzeźby, w 1615 roku, ówczesna dziedziczka gidelskich dóbr, Anna Dąbrowska, dla podtrzymania i obsługi wciąż rosnącego ruchu pielgrzymkowego, sprowadziła z krakowskiego klasztoru św. Trójcy księżę Zakonu Kaznodziejskiego ojców dominikanów. Ona, a po jej śmierci także jej spadkobiercy, przeznaczili duże kwoty na budowę w Gidlach murowanego kościoła oraz klasztoru. Dominikanie otrzymali również na własność nadania ziemskie.

Rozpoczęto budowę sanktuarium, która zakończona została dopiero pod koniec osiemnastego wieku.

Powstał tam wczesnobarokowy, trzynawowy kościół w kształcie krzyża z transeptem, konsekrowany w maju 1656 roku. W ramionach transeptu umieszczono dwie kaplice. Cudowna figurka Matki Bożej została umieszczona w bogato zdobionej kaplicy po prawej stronie ołtarza, zaś rzeźba św. Jacka, założyciela polskiej gałęzi zakonu dominikanów, po stronie lewej. Świątynia otrzymała wezwanie Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, a obraz o tej tematyce autorstwa Michała Stachowicza umieszczono w jej ołtarzu głównym. Znajdują się w nim również figury czterech Ewangelistów.



Sanktuarium Matki Gidelskiej - Błonia za kościołem



Kult Matki Boskiej Gidelskiej potwierdził papież dekretem koronacyjnym w listopadzie 1922 roku, a oficjalne uroczystości z udziałem biskupa odbyły się w sierpniu roku następnego. Jan Paweł II nadał kościołowi godność bazyliki mniejszej. Cudowna figura mieści się za złotoną bramą ozdobioną rzezbami świętych. Złożona jest w kutym tabernakulum, a obok niej stoją figury świętych: Anny, Joachima, Jacka Odrowąża i Dominika Guzman. W kaplicy jest też obraz nawiązujący tematyką do odnalezienia cudownej figury przez gidelskiego rolnika.

Po upadku powstania styczniowego Rosjanie dokonali kasaty polskiej prowincji dominikanów, a Sanktuarium w Gidlach tylko cudem uniknęło zamknięcia. Klasztor wyznaczono jako miejsce pobytu zakonników przywiezionych ze wszystkich innych klasztorów zlikwidowanych w Królestwie Polskim. Bracia mogli pełnić w nim posługę do swojej śmierci, nie mieli jednakże prawa prowadzenia nowicjatu i przyjmowania nowych kandydatów do zakonu. Odrodzenie dominikańskiej prowincji nastąpiło dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Matka Boska Gidelska jest patronką ludzi ciężkiej pracy, a więc przede wszystkim rolników i górników oraz ludzi cierpiących i chorych. Gidle, będące obecnie centrum gminy wiejskiej o tej samej nazwie, leżą kilkanaście kilometrów na wschód od drogi nr 91 Częstochowa – Radomsko, przy szosie prowadzącej z tego miasta w kierunku Dąbrowy Zielonej. Jest to najbardziej wysunięty na północ skrawek Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Sanktuarium Matki Bożej Gidelskiej jest od czterech wieków chętnie nawiedzany miejscem przez pielgrzymów z różnych zakątków Polski. Najczęściej przybywającymi tutaj pątnikami są grupy z parafii diecezji częstochowskiej oraz całego Górnego Śląska. W sanktuarium robią sobie przystanek także pielgrzymki dążące na Jasną Górę z terenów północno-wschodniej Polski.

Do dzisiaj podtrzymywany jest tam wielowiekowy zwyczaj tzw. kapiółki polegający na obmywaniu cudownej figury Matki Boskiej, a nawiązujący do tej czynności, gdy po raz pierwszy rzeźba została umyta i umieszczona w kościele. Obecnie zamiast wody stosowane jest do tego celu poświęcone wino. Obok kaplicy św. Jacka w zakrystii znajduje się sklepik, w którym można kupić na pamiątkę butelki z winem, święte obrazki oraz nabyć drobne dewocjonalia związane z kultem Matki Boskiej Gidelskiej.

Do dziś zachował się w Gidlach zażytkowy czternastowieczny, gotycki, modrzewiowy jednonawowy kościół pw. św. Marii Magdaleny, pamiętający czasy odnalezienia cudownej figury. Pełni on obecnie rolę świątyni parafialnej dla mieszkańców Gidel. Od czasu swojego powstania był parokrotnie przebudowywany, a obecne wyposażenie wnętrza pochodzi z osiemnastego i dziewiętnastego wieku. Został wybudowany na fundamentach pierwszej świątyni zbudowanej w dwunastym wieku.

Ta zamieszkała przez niespełna półtora tysiąca mieszkańców wioska posiada jeszcze trzecią świątynię, leżącą na jej południowo-zachodnim krańcu. Jest to zbudowany i konsekrowany na początku drugiej połowy osiemnastego wieku przez zakon kartuzów kościół pw. Najświętszej Maryi Panny Bolesnej. Zakonnicy kartuscy zarządzali nim do 1832 roku. Obiekt wzniesiony został w stylu późnego baroku, jest budowlą trzynawową. Charakterystycznym wyposażeniem ołtarza głównego jest pieta, a w całym kościele dominują figury i obrazy przedstawiające kartuskich świętych.

Ewa i Bogumił Liszewscy

Maj i „Majowe” – polski fenomen

Podróżującym w maju przez Polskę warto doradzić, żeby wybierali poboczne trasy: jest szansa, że wieczorami, przy przydrożnych krzyżach, figurach i kapliczkach z wizerunkiem Matki Boskiej zobaczą grupy ludzi, którzy pod gołym niebem, na tle rozkwitającej przyrody gromadzą się na nabożeństwach majowych, zwanych też krótko „Majowymi” albo „Majówkami”. To żywa również dziś stara polska tradycja.

Uwagę przyciągają nie tylko modlący się – zwykle są to odświętnie ubrane kobiety – ale też dekoracje kapliczek i figur. Długie wstążki, najczęściej niebieskie i białe – czyli w kolorach dedykowanych Maryi – spływają od szczytu kapliczki do ziemi, tworząc wrażenie ochronnego płaszcza czy baldachimu. Wyznaczają granicę między przestrzenią sakralną a resztą świata. Postument, na którym stoi kapliczka jest przystrojony wieniecami z zielonych gałęzi oraz naturalnymi i sztucznymi kwiatami. Wokół tego świętego miejsca też powstaje wyjątkowy „ogród”. Poza roślinami za pełniają go przedmioty łączone z praktykami religijnymi, na przykład butelki ze święconą wodą.

Największa feeria barw, światła i kształtów panuje przy samej figurze Matki Boskiej. Oświetlona lampkami na baterie, otoczona zdjęciami osób, za które modli się lokalna wspólnota i wizerunkami świętych. Rodzaj dekoracji i elementów dodatkowych oraz ich liczba zależą od inwencji opiekunów kapliczki. Niektórzy preferują spontaniczną obfitość, inni – ascetyzm i zamiast wielu, różnorodnych ozdób wybierają kilka podporządkowanych pewnej koncepcji. Może być związana z żywotem Matki Boskiej albo patronem parafii czy najbliższego kościoła. Staje się wtedy obrazkową opowieścią na dany temat.

Dekoracje figur i kapliczek, niezależnie od kolorystyki i formy, zawsze wyrażają uwielbienie dla Maryi jako Matki Syna Bożego oraz opiekunki ludzkości, w tym konkretnej społeczności. O tej relacji świadczą jednak przede wszystkim modlitwy. Są to „Litania Loretańska” oraz pieśni maryjne. W Polsce jest ich szczególnie dużo ze względu na żywotność kultu Matki Boskiej. Blisko sto pięćdziesiąt lat temu, w 1876 roku zaczął zbierać je ksiądz Jan Siedlecki, warszawiak, przez dziesięciolecie związany z diecezją krakowską. Jego śpiewnik, uzupełniany przez kolejne pokolenia redaktorów, cieszy się popularnością po dziś, także w tłumaczeniach na inne języki.

Pieśnią maryjną ze śpiewnika ks. Siedleckiego, która bezpośrednio łączy Matkę Boską z pięknym majem, jest hymn autorstwa jezuita, ojca Karola Antoniewicza pod tytułem „Chwalcie łąki umajone”. Napisał ją w latach 40. XIX stulecia. Był mężczyzną wielkiej siły ducha. Pochodził z rodziny ormiańskiej. Zanim wstąpił do zakonu skończył studia prawnicze we Lwowie. Uczestniczył w powstaniu listopadowym. Ożenił się i miał pięcioro dzieci. Niestety, wszystkie zmarły przedwcześnie. Zrozpaczeni rodzice wybrali wówczas drogę życia duchownych, a ojciec Karol znalazł szczególną pociechę w tworzeniu poezji. Wydał zbiór pieśni „Wianeczek majowy”. Znalazł się w nim radosny i podniosły utwór o związku człowieka z wiecznie odradzającą się przyrodą i o wdzięczności dla Maryi za cud życia wyrażany przez ludzi i całą naturę.

Dok. na str. 15

Piknik Seniora w Healesville

Każdego roku **Polskie Biuro Opieki Społecznej „Polcare”** organizuje Piknik Seniora. W tym roku w dniach 10–11 kwietnia 2024 piknik odbył się w **Ośrodku „Polana”**, w Healesville.

Spotkanie rozpoczęło się punktualnie o godz. 11.00. Uczestnicy z różnych części miasta dojechali na „Polanę” autobusami, busami lub własnym transportem. W sumie w tym dwudniowym wydarzeniu uczestniczyło 230 osób.

spite oraz kluby seniorów: Rowville, Brunswick/Albion, Oakleigh, Relax, Sport, Ardeer/Albion, Essendon, Reservoir, Doncaster, Keysborough, Doveton, Highett 1, Highett 2, Frankston, St. Kilda.

Zaproszonych gości przywitała Małgorzata Żuchowska, Care Services oraz CHSP Respite and Groups Manager. Następnie **Teatr Prób „Miniatura”** pod dyktando Tomasza Bartczaka, za-



SSG Keysborough z Ryszardem Stacewiczem



Teatr Próbi Miniatura, Zofia Romanowska i Tomasz Bartczak



M. Kowalczyk, T. Zielak-Bartczak, M. Wroniszewska, B. Jochim, A. Lorenczak

Reprezentowane były wszystkie grupy Social Support i Centre Based Re-

8 • Tygodnik Polski 08.05.2024

pełną radości i uśmiechu. Dzięki nim oraz zarządowi „Polany” seniorzy poczuli się mile widziani i zaopiekowani.



Iza Graliński (Klub Seniora St. Kilda), z tytu Emilia Stanish z SSG Doncaster



Występ Sammer Bartczak

Rzeczą oczywistą jest że, na takiej uroczystości nie mogło zabraknąć dreszczyku emocji – czyli loterii. Nasi cudowni seniorzy uwielbiają tę zabawę i zawsze biorą w niej czynny udział. Celem tegorocznej loterii było wsparcie „Polany”. Hojność naszych gości przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Brawo WY! Dziękujemy.

O podziękowania i podsumowanie pikniku zatroszczyła się Marzena Wroniszewska, Chief Financial and Ope-

rating Officer, która w imieniu całego „PolCare” przekazała wyrazy wdzięczności, szczególnie gospodarzom „Polany” za ich gościnność, poświęcony czas i wysiłek, aby ten dzień był możliwy. Gorące podziękowania trafiły również do pracowników i opiekunów za wspaniałą pracę, bezpieczny przebieg całego wydarzenia i okazaną wielką serdeczność naszym fantastycznym seniorom.

Goście bawili się do godziny 14.30, po czym bezpiecznie wszyscy wrócili do swoich domów.

Tegoroczny Piknik Seniora zostanie zapamiętany przez wszystkich na długi, długi czas. Wydarzenie to

zakończyło się ogromnym sukcesem, co potwierdzili seniorzy zapisując się już na przyszłoroczne spotkanie. Prawdopodobnie za rok spotkamy się również na „Polanie”. Mamy nadzieję, że to jedno z niewielu polskich miejsc na mapie Melbourne ugości nas i sprawi, że ponownie zakochamy się w tym pięknym miejscu, gdzie wszyscy czuli się tak jak w rodzinnym domu, na polskiej ziemi.

AL, MŻ



ZAPRASZAMY na 46. POLSKI BAL DEBIUTANTEK

25 maja, 2024

Malvern Town Hall
godz. 7.00 – 12.00

Koszt biletu: \$120.00

w cenie biletu dwudaniowa kolacja z przystawką
oraz wybór piw, win i napojów bezalkoholowych

Sprzedaż biletów do dnia 17 maja

Basia Czech 0417 700 117

Ela Dziedzic 0407 865 048



prezentował program artystyczny. Skecze satyryczne i piękne piosenki wprowadziły uśmiech i dobry humor wśród uczestników wydarzenia. Wiele z nich ochoczo włączyło się do śpiewu oraz tańca.

Po godz. 12.00 podano obiad przygotowany przez kuchnię „Polany”. Wszyscy seniorzy zjadali się pyszną pieczoną na grillu kielbaską oraz bigosem z bułką. Na deser serwowano pączek z powidłami oraz do wyboru kawę lub herbatę.

Podczas biesiady na akordeonie pięknie przygrywał Ryszard Stacewicz z zespołu „Srebrne Echo”.

Przez cały czas trwania imprezy o bezpieczeństwo i dobry humor naszych podopiecznych dbali pracownicy „Polcare”. Zespół naszych pracowników stworzył atmosferę

80. urodziny Kosciuszko National Park

W piątek 19 kwietnia 2024 r. odbyły się uroczystości o doniosłym znaczeniu zarówno dla społeczności polskiej, jak i australijskiej.

Entuzjastyczna grupa działaczy zebrała się w hotelu Thredbo Alpine, aby uczcić 80. rocznicę powstania Kosciuszko State Park, obecnie znanego jako Kosciuszko National Park. W uroczystości, której gospodarzem było Stowarzyszenie Parków Narodowych (NPA), udział wzięli: Ambasador RP JE Maciej Chmieliński w towarzystwie swojej żony Małgorzaty Jagas-Chmielińskiej, pracownicy Parków Narodowych, Burmistrz i Radni reprezentujący lokalne władze, przedstawiciele Polonii, australijskie grupy zajmujące się ochroną przyrody i spacerami po buszu, Stowarzyszenie Usług Publicznych i szereg innych zwolenników Parku Narodowego Kościuszki, w tym grupa gości specjalnych, którzy wraz z Parkiem kończą obecnie 80 lat.

Park Narodowy Kościuszki to jedna z ikon Australii, to majestatyczny alpejski krajobraz i największy rezerwat przyrody w Nowej Południowej Walii. Znajdują się w nim źródła potężnych



Welcome to Country wygłosiła starszyzna Monero-Ngarigo, Aunty Kathy Jones, Aunty Ellen Munday i Uncle John Dixon.

Historyczne tło powstania parku i związane z tym ustawodawstwo przedstawiła historyk Deirdre Slattey. Jest ona współautorką wielkiej, niesamowitej książki zatytułowanej „Kościuszko”, która powstała we współpracy z nieżyjącym już naukowcem z Canberry, Graeme L. Worboyssem.

W swoim wystąpieniu ambasador RP J.E. Maciej Chmieliński opowiedział o pierwszej tablicy, która została umieszczona na szczycie Góry Kościuszki w 1940 roku przez ówczesnego Konsula RP, Noskowskiego, a dokonało się to w 100. rocznicę wejścia na górę i nadania jej imienia Generała Tadeusza Kościuszki. Ambasador przypomniał znaczenie tego wydarzenia,

które było formą protestu przeciwko inwazji na Polskę przez Niemców i Rosjan, i burzeniu pomników Tadeusza Kościuszki, a jednocześnie wyrazem solidarności Australijczyków z Polakami. Ambasador podał szereg przykładów, które pokazują silny wzajemny szacunek, jakim darzą się oba narody, przypomniał też o pomocy Polski w trakcie i po pożarach buszu w latach 2019/2020.

Były dyrektor regionalny NPWS Dave Darlington przedstawił szczegółową prezentację ogromnych wysiłków poczynionych przez personel NPWS na przestrzeni wielu lat w celu ochrony i zarządzania parkiem. Raczył też podzielić się z nami wspomnieniem szczególnych wyzwań, których wielokrotnie doświadczył.

Oddać hołd tym, co polegli...

SSG Keysborough - PolCare

Zapagnęliśmy oddać hołd tym, co polegli. Okazją była wigilia Anzac Day (Australian and New Zealand Army Corps), a najlepszym miejscem, żeby to uczynić, Sanktuarium Pamięci (Shrine of Remembrance w Melbourne). Anzac Day, to dzień upamiętnienia walk na Gallipoli. W dniu 25 kwietnia rozpoczęła się operacja odwrócenia uwagi armii tureckiej od wojsk brytyjskich lądujących w dalszej części półwyspu, trwała do 9 stycznia 1916 r. Górzysty teren na lądzie, odkryte wody zatoki, intensywny upał, roje much, wszy, brak wody i niewystarczające zapasy żywności spowodowały, że w tej operacji zginęło ponad 8 tys. żołnierzy „anzackich”.



Tablica polskie siły zbrojne

Jesteśmy „najmłodszą” grupą seniorów z Keysborough - Social Support Group (SSG) pod patronatem Polish Community Care Services (PolCare), prowadzoną przez siostrę Elżbietę Cieślarczyk MChR i panią Jadzię Gudonowicz. Wspierają ich również wolontariusze: pan Jurek Krysiak i pani Monika Krzyżaniak. Spotykamy się w każdą środę i w miarę upływu czasu zbliżamy się do siebie, poznajemy swoje upodobania, poczucie humoru, dzielimy się doświadczeniami, a co najważniejsze, wiarą. Przyjęliśmy nazwę Emmanuel, czyli Bóg jest z nami.

W środę 24 kwietnia, po modlitwie w Świątyni Miłosierdzia Bożego, małym autobusem wyruszyliśmy z Keysborough do Melbourne City, aby zwiedzić Shrine of Remembrance i zobaczyć przygotowania do głównych uroczystości związanych z Anzac Day, które rozpoczęły się już 24 kwietnia o 17.30 „Memory Service”. Przeżycia i emocje tego dnia były wspaniałe, a wyrazem tego jest wiersz Lawrence’a Binyona będący także mottem capstrzyku, w którym wzięliśmy udział o 11.00. Godzina ta upamiętnia zakończenie I wojny światowej (11 listopada 1918 r.).

Przetłumaczony z języka angielskiego brzmi:

„Nie będą się starzeć, tak jak my się starzejemy;

Wiek ich nie zmęczy ani lata nie potępią

O zachodzie słońca i o poranku będziemy o nich pamiętać”.

To właśnie o godz.11.00, każdego 11 listopada światło słoneczne pada na słowo LOVE wygrawerowane na Kamieniu Pamięci w centralnej części Sanktuarium Pamięci. Jest na nim umieszczony cytat oparty na Ewangelii św. Jana (15-13): GREATER LOVE HATH NO MAN - „Większej miłości nikt nie ma”. W czasie tradycyjnego capstrzyku w Anzac Eve Day, podczas minuty ciszy, wiązka światła padła na ten napis z przystosowanych to tego celu reflektorów. Wspomniane nazwiska z Trzeciej Dywizji Armii Australijskiej, dźwięki trąbek, odśpiewany hymn

australijski, złożone maki z gałązką rozmarynu oraz złożone w hołdzie wieńce, w obecności 4 pokoleń (obecna w naszej grupie p. Krystyna Kobus licząca sobie 93 lata i kilkutygodniowe niemowlę na rękach matki) wprowadziły nastrój zadumy i modlitwy. Składając wieńce czerwonych róż, myślami byliśmy nie tylko przy poległych bohaterach z Australii, naszą duchową modlitwą otoczyliśmy wszystkich Polaków poległych w wojennych zawieruchach.

Służba 3. Dywizji, tradycyjnie wspomnianej w wigilię Anzac Day, była najdłuższą aktywną dywizją sił zbrojnych Australii od 1916 roku do 1991. W czasie I wojny światowej służyła na froncie zachodnim we Francji i Belgii. Brała udział w akcjach w Messines, Broodseinde Ridge, Passchendaele i na kanale St. Quentin. W czasie II wojny światowej w grudniu 1941 r. została wysłana do Nowej Gwinei. Uczestniczyła w akcjach w Salamaua-Lae i Bougainville.

Sanktuarium Pamięci - okazała budowla na wzgórzu przy Saint Kilda Road, poświęcona 11 listopada 1934 r., czego świadkiem był ponad 300-tysięczny tłum stanowiący ok. 40% społeczeństwa Melbourne. Sanktuarium zostało zbudowane przez Phillipa Hudsona i Jamesa Wardropa, dwóch architektów inspirowanych przez grobowce Mausolusa i Partenonu w Halikarnasie w Atenach. Oboje walczyli podczas I wojny światowej. Wybudowane ku pamięci kobiet i mężczyzn z Wiktorii poległych na frontach I wojny światowej (1914-1918). Obecnie rozbudowane i zagospodarowane dla uczczenia wszystkich Australijczyków poległych na wszystkich frontach II wojny światowej (1939-1945) oraz w późniejszych wojnach: koreańskiej, malajskiej, wietnamskiej, afgańskiej. Statystyki są przełomujące: podczas I wojny światowej na ochotnika zgłosiło się ponad 400 tys. Australijczyków i poległo prawie 60 tys., z tego z Wiktorii do walk przystąpiło 90 tys., a poległo 19 tys. Wiktorii w tym czasie liczyła niewiele ponad 1 milion mieszkańców.

Dlaczego musieli walczyć i kto te wojny wywołał? To pytania, które zadawaliśmy sobie tego dnia. Uczestnicząc w capstrzyku o godz.11.00 i patrząc w krypcie na wykonany z brązu pomnik dwóch walczących pokoleń ojca i syna, sztandary wszystkich batalionów i pułków, przechodząc przez labirynt korytarzy, patrząc na eksponaty w muzeum, widzieliśmy oczami wyobraźni babcię, dziadków, matki, ojców, siostry, braci, żony i dzieci tych, którzy polegli i nie powrócili nigdy do swoich rodzin.

Wspomniane już maki są symbolem snu, pokoju i śmierci. Dla nas obecnie są symbolem szacunku i pamięci o tych, którzy zginęli w walkach. Polakom maki kojarzą się szczególnie z walkami 2. Korpusu Polskiego pod Monte Cassino oraz z piosenką „Czerwone Maki na Monte Cassino”, która powstała w nocy z 17 na 18 maja 1944 r. na kilka godzin przed zdobyciem klasztoru, napisana przez znanego nam Feliksa Konarskiego z muzyką Alfreda Schütza. Przypomnę, że w tym roku w maju obchodzimy 80. rocznicę tych walk. Wewnątrz Shrine of Remembrance jest ogromna, imponująca ściana wydzierganych maków. Projekt „5000 maków” (5,000 Poppies) w hołdzie poległym, zainicjowany jako osobisty hołd dwóch córek, których ojcowie

Cd. na str. 10

Caring about the Kosciuszko Mountain and building friendly relations with Traditional Custodians, the Monero-Ngarigo People

This booklet is about building friendly relations between the Polish community in Australia and the Traditional Custodians of Mt Kosciuszko, Monero-Ngarigo People and in general with Indigenous Australians.

Paul Edmund Strzelecki ascended, identified, and named the highest mountain of Australia as Mt Kosciuszko on 12th March 1840. The mount reminded him Mound Kościuszko in Kraków to honour Tadeusz Kościuszko, a hero of American Independence War and Poland's Kościuszko Insurrection striving to regain freedom and sovereign from neighbouring powers Russia, Prussia, and Austria. He fought for liberty, justice, and equality of opportunity for all people. He is also remembered for his will in which he bequeathed part of his American property in trust to Thomas Jefferson to be used for the purpose of purchasing freedom of slaves and giving them instruction in the trades and otherwise. That was 70 years prior to abolishment of slavery in the United States.



Mound Kosciuszko decorated in the Kosciuszko Year 2017



Mt Kosciuszko from the Albina Lake side

Beginning from the Kosciuszko Music on Mt Kosciuszko Festival on 17th February 2007 we continue with our efforts to disseminate knowledge about humanitarian aspects of both Tadeusz Kościuszko and Paul Edmund Strzelecki and are proud that the highest peak of the mainland Australia is named after a man whose values are now at the core of humanitarian principles of the contemporary Australia and the World.

rzek Murray, Murrumbidgee i Snowy, są tu Góry Śnieżne z Górą Kościuszki, oraz stanowi niezastąpione środowisko naturalne dla wielu gatunków wyjątkowej flory i fauny.

Obchodząc 80. rocznicę nazwania parku imieniem Kosciuszki, najpierw w 1944 r. jako Park Stanowy, a od 1967 r. jako Park Narodowy, uszanowano tradycyjnych opiekunów tych terenów, reprezentantów Pierwszego Narodu z plemienia Monero-Ngarigo, którzy przez tysiąclecia opiekowali się Alpami Australijskimi. Podziękowano także strażnikom miejskim i innym pracownikom Służby Parków Narodowych i Dzikiej Przyrody, którzy z wielkim oddaniem pracowali na rzecz ochrony tego górzystego kraju.

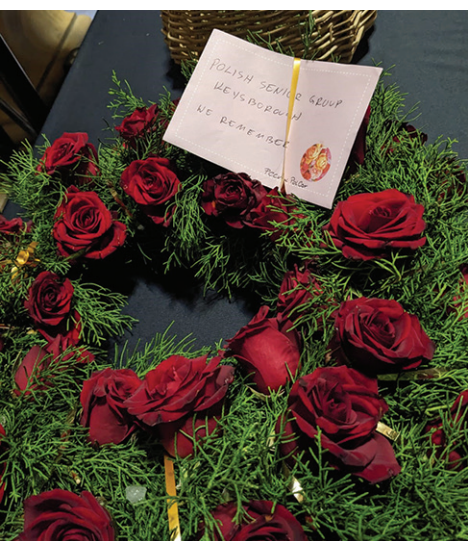
Mistrzem Ceremonii była Samantha Newton, koordynatorka ds. komunikacji NPA.

Cd. na str. 11

Oddać hołd tym, co polegli...

SSG Keysborough - PolCare

Cd. ze str. 9



polegli na frontach II wojny światowej, rozrósł się na szeroką społeczność. Wykonanych zostało 300 tys. maków przez 50 tys. wolontariuszy.



4 tys. medali

Przy wejściu niekończące się gabloty z orderami. Jak głosi napis nad gablotkami: „4000 medali, każdy reprezentuje 100 mieszkańców Wiktorii, którzy służyli Australii, uczestnicząc w wojnie i w utrzymaniu pokoju”. W czasie wszystkich wojen zginęło ponad 102 tys. Australijczyków.

W ogrodach otaczających Shrine of Remembrance, po prawej stronie przy drodze prowadzącej do wejścia, rośnie „Sosna - Wnuczka”. Drzewo posadzone w 1933 r. zostało wyhodowane z nasion zebranych przez sierżanta Keitha McDowella, który w 1915 r. zerwał szyszkę z samotnej sosny Lone Pine na półwyspie Gallipoli. Bitwa pod Lone Pine w sierpniu 1915 r. była jedną z najcięższych bitew. Ponad 2 tys. australijskich żołnierzy zostało rannych



Złożenie wieńców



Siostra Elżbieta i p. Wojtek

lub zabitych. Siedmiu Australijczyków otrzymało Krzyże Wiktorii za swoje czyny podczas tej bitwy. Oryginalne drzewo nie przetrwało, ale wyhodowano „potomka”. Drzewo to pozostaje żywym ogniwem pamięci o tych, którzy walczyli pod Gallipoli.

Dosłownie naprzeciw sośnie stoi mały niepokojny pomnik „Człowieka z osłem” autorstwa rzeźbiarza, Wallace'a Andersona, przedstawiający obraz wynoszonego rannego na osle-noszących. Wielu żołnierzy rannych w Gallipoli zawdzięczało życie nosicielom noszy, którzy stawili czoła ogniom wroga, ratując ludzi z linii frontu i przenosząc ich do punktów opatrunkowych na plaży. Najbardziej znanym z nosicieli był John Simpson Kirkpatrick, który zginął 19 maja 1915 r. Jego histo-



W krypcie

ria stała się przykładem nieustępliwości i odwagi wszystkich walczących w formacjach Anzac w Gallipoli. Inicjatorka tej rzeźby, panna Philomena Robertson z Towarzystwa Czerwonego Krzyża, określiła ją jako „hołd dla matek”.

Moja mamusia, Krysia Kobus, która jest znana w społeczeństwie polskim ze swojej niemalże doskonałej pamięci, pochłonięta nastrojem wizyty w Sanktuarium Pamięci, zanuciła mi piosenkę, której nauczyła się od swojej ciotki Gieni w czasie okupacji:

W suterynie daleko za miastem,
W suterynie, gdzie nędza i głód,
Przy kolebce siedziała niewiasta,
Utulając dziecię do snu.
Dziecię małe zsiniało ma rączki,
Widać było, że pokarmu brak,
Nad kołyską schylała się jego matka
I śpiewała, nuciła mu tak:
Śpij, syneczku, śpij laleczko,
Mama pobiegnie po mleczko,
Nakarmi, napoi, utuli do snu,
A dobry Pan Bóg da w niebie
że ja wychowam ciebie,
Aj, luli, luli, luli, lu!
Lat dwadzieścia minęło spokojnie,
Syn jej wyrósł robotnik i zuch,
A złe wieści krążyły o wojnie
I w warsztatach niepokój i ruch.
Gdy po pracy powraca syn Broniek
I mówi: mam, ja idę na front!
Gdy po pracy tak zasnął zmęczony,
Tak śpiewała, nuciła mu znów:
Śpij, syneczku, śpij sokole,
Jutro wyruszysz już w pole
Na walkę, na krwawy, na bój
Ja będę się modliła
bym cię nie utraciła
Aj, luli, luli, luli, lu.
Gdy opuszczał swą matkę kochaną,
Ucałował jej ręce i skroń,
Sam pośpiesza do koszar zmęczony,
By otrzymać swój mundur i broń.
Na cmentarzu wojskowym za miastem
Tam, gdzie krzyży tak gęsto jak las
Nad mogiłą kłębała jego matka
I śpiewała nuciła mu tak:
Śpij syneczku, śpij żołnierzu
Twoi koledzy tu leżą
i jest przyjemnie Ci tu
Na grób ci krzyżyk dali
a życie ci zabrali
Aj, luli, luli, luli, mój.
Na grób ci krzyżyk dali Virtuti Militari
Aj, luli, luli, luli, lu.



Krysia Kobus



W ogrodzie Shrine of Remembrance rośnie także polski dąb, a pod nim

umieszczona jest pamiątkowa tablica z polskim orłem z napisem, który można przetłumaczyć następująco: „Członkom Polskich Sił Zbrojnych, którzy ponieśli najwyższą ofiarę podczas II wojny światowej. Polacy obok sił brytyjskich, australijskich i wspólnoty narodów oddali swoje życie, aby na zawsze zachować jasność cennego światła wolności. Przyjmij do siebie o Panie dusze walecznych”.

Te nasze sentymentalne uniesienia przerwał wspaniały lunch, gorąca kawa i herbatka w ogrodzie botanicznym a na zakończenie wyjazdu – piękne widoki z balkonów Sanktuarium Pamięci na słoneczne, zanurzone w jesiennej scenerii Melbourne i jego okolice.

Dziękujemy kierowcy, Leszkowi Iwanowskiemu, za bezpieczną jazdę, siostrze Elżbiecie za prowadzenie modlitwy, wspólne śpiewy piosenek patriotyczno-żołnierskich w czasie jazdy, które wprowadziły nas w atmosferę dnia, i panu Andrzejowi Balcerzakowi za oprowadzenie nas po mauzoleum i podzielenie się swoją bogatą wiedzą, a Panu Bogu i Świętej Salawie dziękujemy za piękną pogodę.

Tego dnia dziękowaliśmy tym, co walczyli, oddając życie za Ojczyznę, którzy podarowali nam kraj, gdzie my, nasze dzieci i wnuki możemy żyć bezpiecznie w pokoju i dobrobycie. Dziękowaliśmy tym, którzy dbają o te wspaniałe miejsce pamięci, kierując się hasłem: „Lest we forget” - „Abyśmy nie zapomnieli”. Mauzoleum to miejsce, które nasze dzieci i młodzież powinny często odwiedzać i tam uczyć się historii, aby mogli zrozumieć, jaką ceną i wartością jest pokój. Smutne jest to, że w XXI wieku przywódcy narodów ciągle popełniają te same niewybaczalne błędy. I ten horror ciągle trwa – jak to powiedział pan Andrzej.

Z przykrością musimy stwierdzić, że do tak dostojnego muzeum dotarła i została zaakceptowana tymczasowa wystawa, która pod płaszczykiem mody pokazuje nie najciekawszą stronę naszego współczesnego świata.

Dziękujemy Organizacji PolCare, że zapewnia nam nasze spotkania, a prowadzącym za pomysły, uśmiech, wspaniałą atmosferę. Grupa istnieje niecały rok, a razem odwiedziliśmy już PolCare Respite Centre w Crib Point, Muzeum Mary Mackillop i Katedrę św. Patryka. Dzień Wszystkich Świętych przeżyliśmy na Cmentarzu Botanicznym w Springvale, tam uczestniczyliśmy w pogrzebie znanej Polki – pani Barbary Spencer. Wyruszyliśmy do kina na wspaniały film „Journey to Bethlehem”. Uczestniczyliśmy w Morning Music w Chelsea Community Centre. Bawiliśmy się w Keysborough na karnawale potańcówce z BBQ wraz Grupą Sport z Rowville. Wystuchaliśmy koncertu Orkiestry Marynarki Wojennej w Cerberus na Mornington Peninsula. Przeszliśmy wspaniałe ogrody Coolart Community Gardens. Wzięliśmy udział

w zjeździe Seniorów w Albion i pikniku seniora na Polanie w Healesville. Te dwa wydarzenia przygotował PCCV i PolCare. W bibliotece kościelnej w Keysborough spotykamy się w każdą środę. Dzięki prowadzącym grupę zaznajamiamy się z wieloma ciekawymi faktami, wydarzeniami i miejscami. Oj, działo się działo. Już planujemy następne wyjazdy, spotkania i z niecierpliwością oczekujemy na następne inicjatywy siostry Elżbiety. Zawsze nas czymś zaskakuje!

Małgorzata Moszczyńska
Zdjęcia Małgorzata Moszczyńska

80. urodziny Kosciuszko National Park

Cd. ze str. 9



Esther Gallant



Deirdre Slattery

W imieniu sześciu 80-latków przemawiali Patrick Condon i Esther Gallant. Podzielili się cennymi wspomnieniami, historiami i obserwacjami zmian, jakie zaszły w Parku na przestrzeni ośmiu dekad. Niestety Ernestyna Skurjat-Kozek, Prezes Kosciuszko Heritage Inc. - również 80-lątka - nie mogła do nas dołączyć ze względu na chorobę. Życzymy jej szybkiego powrotu do zdrowia.

Dodatkową atrakcją wydarzenia była wystawa fotografii historycznych oraz pokaz artystycznych kartek urodzinowych dla Parku Narodowego Kościuszki, przygotowanych przez uczniów dwóch szkół z Jindabyne i Szkoły Polskiej w Sydney.

Sala Kościuszki, gdzie odbywała się rocznicowa uroczystość, została pięknie udekorowana przez Barbarę i Grzegorza Dąbrowów przy użyciu rodzinnych kwiatów i zieleni, z subtelnymi akcentami czerwonych i białych goździków przypominających polskiego bohatera Tadeusza Kościuszkę.



Uncle John Dixon, Aunty Kathy Jones, Aunty Ellen Munday

Indywidualne wystąpienia urozmaicała krótka prezentacja wideo przygotowana przez Dave'a Gallana i Stuarta Cohena, podczas której na tle zachwycających pejzaży alpejskich krajobrazów, unikalnej fauny i flory oraz innych składających do refleksji obrazów, publiczność rozkoszowała się delikatną harmonią muzyki w wykonaniu Chóru Djinama Yiliga pod dyktando Cheryl Davison. Wielka to szkoda, że sam chór nie mógł przyjechać na uroczystość.

Nadszedł moment pokrojenia wspólnego tortu urodzinowego, aby uczcić 80. rocznicę istnienia parku jako Parku Kościuszki. O pokrojenie tortu poproszono organizatorkę, Lindę Groom z NPA, byłego Menedżera Regionalnego Dave'a Darlingtona, Ambasadora RP J.E. Macieja Chmieleńskiego i panią Deirdre Slattery.



Aunty Kathy Jones i Lajkonik

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lajkonik” wystąpił w roli reprezentacyjnej. Trójka tancerzy: Adam Taras, Angelika Druć i Patryk Druć w eleganckich strojach polskiej szlachty z XIX wieku wprowadzili VIP-ów na salę, pozowali też do pamiątkowych zdjęć, które staną się ważną częścią archiwum tego szczególnego wydarzenia historycznego.

Autorka niniejszego reportażu, Urszula Lang, uczestniczyła w uroczystościach jako członek Regionalnego



Darlington Senior Dave Darlington z pisarzem Felixem Molskim



Samantha Newton as MC, image Ian Pulsford



Aunty Ellen Munday, Aunty Kathy Jones i Uncle John Dixon



D. Darlington i A. Kozek

DLACZEGO TO WYDARZENIE BYŁO KAMIENIEM MIŁOWYM DLA POLSKI?

Ponieważ serdecznie zaproszono przedstawicieli Polonii, uznając, że są prawdziwymi „akcjonariuszami” (stakeholders) we wszystkich sprawach związanych z Parkiem Narodowym Kościuszki i Górą Kościuszki. Właśnie nad tym pracowało Kościuszko Heritage Incorporated od chwili powstania Organizacji w 2007 roku, co nie przyszło jednak ani łatwo, ani automatycznie. Musieliśmy na to pracować, pokonując wiele wyzwań i niepowodzeń po drodze. Musimy teraz dopilnować, aby to uznanie było kontynuowane w przyszłych latach i aby nie zostało zapomniane.

Urszula Lang

Wiceprezes Kosciuszko Heritage Inc.

Zdj. Chris Matek, Ian Pulsford, Grzegorz Dąbrowa i Andrzej Kozek

Ambasador RP dr Maciej Chmieleński z żoną Małgorzatą Jagas-Chmieleńską i z Lajkonikiem



Former NPWS staff Alistair Howard, Ian Pulsford, Jocelyn Davies and Bruce Leaver



Linda Groom, Amb. RP dr M. Chmieleński, D. Darlington i D. Slattery

Komitetu Doradczego Southern Ranges i wraz z wiceprezesem Andrzejem Kozkiem oraz Feliksem Molskim reprezentowała Kosciuszko Heritage Inc. Urszula reprezentowała także Federację Stowarzyszeń Polskich Nowej Południowej Walii. Warto dodać, że była również członkiem Komitetu Organizacyjnego tego rocznicowego wydarzenia.



Adam Taras, Angelika Druć, Ursula Lang & Patryk Druć

Kratka istoria socjalistickey demokrace w Czechoslowace, czyli golodupki, hop do kupki!

Andrzej Zbiegniewski

Nie jestem pewien, czy akurat tę wersję komunistycznego hasła „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!” skandowali Prażanie zgromadzeni na starym rynku rankiem 20 lutego 1948 r.¹ Na balkonowej trybunie pojawił się sekretarz Klement Gottwald. Stojący u progu dyktatorskiej władzy, szkolony w Moskwie, 52-letni agent Stalina, który, nawiasem mówiąc, przeżyje swojego mentora o... tydzień. Ale tymczasem przydzieleni mu sowieccy specje od propagi postarali się o nacechowanie tłumów świadomością uczestniczenia w „dziejowej chwili”. Zdarzającej się nad Wełtawą, jak sugerował Milan Kundera, „raz na tysiąc lat”. Zanim impreza rozkręciła się na dobre, do mrozu dookuczającego zgromadzonym dołączyła śnieżna zadymka. Przemowa Gottwalda, jakby żywcem wzięta z „Samouczka agitatora”, przeciągała się. Upojonemu własnym głosem mówcy nie przeszkadzała nawet śniegowa zaspą rosnąca na jego odkrytej głowie. Towarzyszący mu członkowie politbiura trwali w zachwycie nad elokwencją szefa. Przychodziło im to o tyle łatwiej, że wszyscy posiadali ciepłe nakrycia głowy. W końcu jeden z nich nie wytrzymał i w lizusowskim geście², zdjawszy czapkę, ofiarował ją wodzowi. „Rude Pravo” rozpowszechniło natychmiast w milionowych edycjach zbędnie trybuny wypełnionej czeskimi bandziorami, na czele z trującym Gottwaldem w futrzanej uszance należącej nota bene do jedynego w tym gronie Słowaka, Włodzimierza Clementisa. W takich właśnie okolicznościach, na szabrawym balkonie pani Havrankovej, poczęła się krótka i głupia, a mimo to dość bolesna historia czerwonej Czechosłowacji. Jej *fotkę założycielską* znali wszyscy. Starsi i młodszy, pionierzy i pionierki, znani wykonawcy i nieznanymi sprawcy... Ba, nawet każdy wioskowy głupek. Nie minie cztery lata, gdy *zbyt grubo udający entuzjazm* towarzyszy Clementis, pod zarzutami szpiegostwa i zdrady („za takie rzeczy można się dobrać na Pankrac” – jak autorytatywnie twierdził Dobry Wojak Szejwek) zadyna na stryczku. Spowodowało to, rzecz jasna, konieczność natychmiastowego wyretusowania denata z wiekopomnej fotografii. Figuruje na niej odtąd sam towarzyszy G. Miejsce po jego prawicy wypełnia mur. Jedynym śladem po byłym towarzyszu C. pozostało, na wieczną rzecz pamiątkę, nakrycie głowy.

Na postawione w 1938 roku pytanie, co uczynią Czesi w razie wkroczenia hitlerowców, międzynarodówka karbonariuszy znała odpowiedź na dłużej przed faktem. Ponad wszelką wątpliwość brzmiała ona: zrobią to, co zawsze, czyli nic! W żadnym wypadku nie będą walczyć za swoje „Země česká, domov můj”... Pokwękają trochę i pójdą na piwo. W efekcie stało się na tym, co Tuwim skwitował: „Hitler Hachę wziął pod pachę i z nim poszedł na kielbachę”. Tu upraszam czechofilów o wstrzymanie się z przytaczaniem heroicznych kart czeskiej historii; takich jak rabunek relikwii św. Wojciecha czy legenda o *defensetracji*, tzn. wyrzuceniu posłów cesarskich z okien zamku na Hradczanach, co miało dać początek Wojnie Trzydziestoletniej. Jej przyczyny musiały być jednak odmienne choćby dlatego, że latający posłowie uszli z życiem, miękko lądując, wzorem Żwirka i Muchomorka, na parkowym żywopłocie. Powód do cesarskiej obrazy był zatem minimalny. Nic się nie zmieniło trzysta parę lat później. Wkroczenie Wehrmachtu do Czech i Moraw wiosną 1939

r. upłynęło, jeśli nie w przyjaznej to ugodowej atmosferze; analogicznej do niedawnego przyłączenia Austrii. Czeskie siły zbrojne mogły stać choćby symboliczny opór. Mogły, ale tradycyjnie nie chciały. Urażenie rok wcześniej w Monachium czeskiej cnoty nie miało tu nic do rzeczy. Nikt do najeźdźców nie strzelał; ani na granicy, ani w stolicy, ani w ogóle nigdzie. Wręcz przeciwnie, okupantów witano przychylnie. Państwo Czechów w nowym, satelickim wcieleniu jako Protektorat Czech i Moraw, odpowiadało aspiracjom przytłaczającej większości obywateli.

Jeśli chodzi o wojnę, to bez względu na późniejsze fałszerstwa historiografii, Czesi przetrwali ją w kolaboracyjnym letargu, ponosząc z rąk okupanta ofiary tak mikroskopijne, że aż wstyd porównywać je nie tylko z polskimi, ale nawet z... albańskimi.

W tym samym czasie Słowacy, obdarczeni przez Hitlera własnym państwem, zostali tym faktem trwale zainspirowani ku przyszłej niezależności od gardzących nimi otwarcie Czechów.

Dokładnie po upływie sześciu lat, wiosną 1945 r. weszli do Czech sowieci, których przywitano równie entuzjastycznie. Histeryczne, nie liczące się z realiami, czeskie rusofilstwo, Stalin nagroził szybkim wycofaniem swoich wojsk i taktycznym przywróceniem fikcji „wolnej republiki”. Rozentuzjzmowani tubylcy serio potraktowali tę sztywkę, na każdym kroku dając dowody miłości zarówno rodzimym jak i moskiewskim komunistom. Ich wojujący ateizm nie przeszkadzał Czechom wcale. Swoją religię traktowali bowiem jako niefortunną pozostałość po CK Monarchii.

Pełne uwielbienia stawianie znaku równości między słowiano- i rusofilstwem sprawiło, iż zasygnalizowany na wstępie czerwony przewrót odbył się nad Wełtawą nie dość, że bezkrwawo, to jeszcze przy autentycznym poparciu większości obywateli; na czele z niemal całą intelektualną elitą - jak dzieci dającą się nabierać na prostactwo komunistycznej urawniłowki. Konserwatywna opozycja mogła przeciwstawić im stare, niemodne postulaty moralnego ładu i ducha tradycyjnych wartości. W zderzeniu z radykalizmem młodej generacji, tresowanej na „Krótkim kursie WKP(b)”, nie miały one koniecznej chwytliwości. Negując etykę, prawdę i piękno, zarażeni marksizmem działacze zaczęli swoje syzyfowe prace nad przekuciem utopii w czyn. Założenie każdemu według jego potrzeb w czeskiej wersji jawiło się jako „mały biały domek z ogródkiem, nad którym śpiewają skowronki”. Jedyną troską komunistycznej władzy było utrzymanie w tajemnicy faktu, iż ona sama **ma już według potrzeb**, podczas gdy zaspokojenie potrzeb całej reszty ma być odłożone na bliżej niesprecyzowaną przyszłość; w domyśle **na nigdy (skąd my to dziś znamy)**. I to pod warunkiem, że owa „cała reszta” nie wykroczy w swych aspiracjach ponad piwo, knedliki, škodę i mieszkanie w spółdzielczym klocku. Ci, którzy zapragnęli mimo wszystko porównania powyższego standardu z koszmarem wegetacji na zgniłym Zachodzie, za próbę udania się tam, zamiast do rozśpiewanej idylli, pod zarzutami szpiegostwa trafiali do obozów pracy przymusowej, więzień, a przy odrobinie pecha (jak tow. Clementis) nawet na szubienicę. Skazywanie jemu podobnych świadczyło o wkroczeniu w kolejny etap sowietyzacji polegający na pożeraniu własnych dzieci. Rozentuzjzmowani twórcy czeskiej utopii już prawie przekuli ją w czyn, gdy ten niestety

wymknął się spod ich kontroli, stając się autodestrukcyjną „bronią masowego nudzenia”.

Powód: pełne spektrum czesko-kacapskiego eksperymentu stanowiło domenę jednej i tej samej, nazwijmy ją sobie umownie, Generacji 1948. Nie było więc konfliktu pokoleń, klas ani ras (jeśli nie liczyć czeskiej opinii o Słowakach jako podludźkach), lecz tylko galimatias w głowach niby-nawróconych komunistów, wciąż podświadomie kultywujących mity młodości.

W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku daleko posunięta jak na demoludy liberalizacja życia była dziełem właśnie tych ludzi. Pod uległym kierownictwem, najpierw tow. Antonina Novotnego, a potem Alexandra Dubčeka, w zawieszonym cieniu jego dzioba tego nosa, Praska Wiosna rosła w siłę,



a ludzie żyli dostatniej – podczas gdy my w PRL mogliśmy o takim poziomie konsumpcji tylko pomarzyć. Socjalizm z ptasią twarzą, za sprawą mimowolnej otwartości, uruchomił olbrzymie pokłady inicjatywy, inwencji i geniuszu tego niewielkiego, w końcu, narodu. Wynałazczość, muzyka, literatura, a szczególnie film, przeżywały rozkwit. W kinie warszawskiego Ośrodka Kultury CSRS przy rogu ulic Marszałkowskiej i Wilczej, projekcje gromadziły komplety widzów. „Lemoniadowy Joe”, „Miłość blondynki”, „Starcy na chmielu”, „Bal strażacki”, „Gdyby tysiąc klarnetów” i wiele innych, wraz ich realizatorami, z miejsca przechodziły do panteonu światowego kina. Oryginalną technikę tzw. czeskich zdjęć zaczęto powszechnie naśladować w Hollywood...

Wszystkie powyższe przemiany mimo antysocjalistycznego źródła jako czynniki irytujące kremłowskich cerberów były jednak niczym w porównaniu z **likwidacją cenzury**. Zaaprobowanie tego posunięcia w lutym 1968 r. przez czeskie Politbiuro stanowiło dla Wielkiego Czerwonego Brata kroplę, która przepełniła czarę. Równoznaczna, a może nawet większą od **zbrodni stanu**. Związek Nasz Bratni ciągle egzystujący w przekonaniu, iż w końcu „ogarnie ludzki ród”, był jak najdalszy od przyzwolenia na włączenie prawdy do jałtańskiego równania z dwoma niewidomymi, opartego zawsze i wszędzie na kłamstwie. Zmuszony do działania, skrajnie leniwy z natury, Breżniew przewrót milczenie w sprawie czeskich brewerii dopiero 19 sierpnia 1968 r. Przez czerwony telefon połączono go z prezydentem Johnsonem:

B: *Lindonie Samuelowiczu, tu Lonia. Pozwólcie, że od razu przejdę do rzeczy. Jutro wkraczamy, żeby napaskudzić pepikom w knedliki. Sami naważyli tego piwa, więc niech teraz je wypiją!*

J: *Leonidasie, a nie boisz się grubszej rozpierduchy? Może nie zabierajcie ostrej amunicji?*

B: *Nie bójcie się, Elbidżeju, patrony weźmiemy tylko na wsiakiej pożarnij słuchaj, bo tubylcy nie z tych co by podskakiwali. Sami zobaczycie w TV, że znajdzie się wielu, którzy powitają nas kwiatami jak, nie przymierzając, faszystów w 1939 r. Tak czy siak, pozamiatamy jeszcze przed waszą 60-tką (27.08.1968 – przyp. mój, A.Z.)*

J: *W takim razie ładnie-pięknie, ale sam rozumiesz, Lony, że „zaskoczony i oburzony wolny świat” będzie musiał jakoś „zaprotestować”.*

B: *Jasne, nie ma sprawy; kiwnięcie groźnie palcem w bucie i chwytit; tylko żadnych sankcji. A nie zapomnijcie pozabierać kluczy od wyrzutni ICBM tym świtom z Pentagonu. Ja już to u mnie zrobiłem.*

J: *No to do milego usłyszenia.*

B: *Cześć pracy.*

Zrekonstruowana tu rozmowa, odbyta dokładnie tego dnia, miała na pewno miejsce. Dzięki niej, wkraczające nazajutrz do Czech jednostki Układu Warszawskiego, zbrojne nie wiadomo po co w 7000 czołgów, czyniły to za wiedzą i zgodą zachodnich demokracji. Choćby dlatego ich krokodylich łez nikt nie potraktował poważnie. Interwencji rzeczywiście nie spotkali się z oporem. Zmuszone do udziału w napaści, symboliczne siły: polskie, energoskie, węgierskie i bułgarskie, tak jak ich ruscy mocodawcy, zajmowały czeskie miasta i wsie wprost z marszu. Oczekiwania marszałka Iwana Jakubowskiego³ spełniały się co do joty. Zgodnie z powtarzającym się schematem, który nie mógł być dziełem przypadku, w centralnym punkcie każdej miejscowości oczekiwały przybycia sowieków karne szyki samorozbrojonego garnizonu. Na przeszkodzie szybszym postępowi okupacji stał więc w zasadzie tylko typowy kacapski bałagan. Dezorganizacja, awarie pojazdów i opóźnienia dostaw paliwa. Tym niemniej na przestrzeni kilku dni zaczęły milknąć, doskonale słyszalne do niedawna, czechosłowackie rozgłosnie. Jedna po drugiej zniknęły z eteru emisje radia: Chomutów, Koszyce, Praga, Bratysława i wiele innych. Retransmitujące je, nasz obozowy radiowęzeł w bieszczadzkiej Cisnej po tygodniu z trudem wyłapał ostatni sygnał:

„Tu mówi rozgłosnia Bańska Bystrzyca. Ostatnie wolne radio naszej okupowanej ojczyzny. Kiedy nadajemy te słowa, sowieci wyważają bramę na dziedziniec. Widzę, jak zbliżają się z wycelowaną bronią. Strzelają do okien i anten na naszym dachu. Mimo to, żegnamy was, słuchacze, z nadzieją spotkania w wolnej ojczyźnie”.

Odtąd w eterze pozostał tylko szum harmoniczných fal. Oranie pasma przez naszego doświadczanego radioamatora, Janka Ładny, nic już nie dało. Wszyscy zgromadzeni przy odbiorniku mieli łzy w oczach. Począwszy ode mnie - dziesięciolatka, aż po Ninę Jesionowską – były łączniczkę batalionu „Zośka”, mieliśmy świadomość uczestnictwa w dramatycznych wydarzeniach, które przejdą do historii. Były to czasy przed rozkwitem pedagogiki wstydu, więc o ile pomnę, nikt z nas, współczujących bratankom całym sercem, nie poczuwał się do tak dziś propagowanej współodpowiedzialności. Polscy żołnierze zmuszeni do podjęcia operacji Dunaj spełniali swój „internacjonalistyczny obowiązek”, nie dość, że w symbolicznej liczbie, to jeszcze wręcz z obrzydzeniem. Wyjątki były nieliczne. Najbardziej spektakularnym wśród nich był, zawsze uległy sowieciom Wojciech Jaruzelski, minister obrony, mający już za sobą kierowanie antysemicką czystką w LWP, a przed sobą masakrę na Wybrzeżu.

Jesienią 1982 roku, na podstawie podejrzenia o przygotowywanie strajku generalnego w Dyrekcji Rejonowej PKP Warszawa Zachodnia, zostałem w dość oryginalny sposób pozbawiony wolności. SB dokonało tego, składając wniosek do władz wojskowych o skierowanie mnie na miesięczne „ćwiczenia rezerwy” w twierdzy Modlin. Jak się natychmiast okazało, o żadnych ćwiczeniach nie było mowy - to jednak temat na oddzielne opowiadanie. Tak się natomiast złożyło, że prawie cały pluton podobnych mi, podpadniętych „rezerwistów”, składał się z weteranów roku 1968. Stąd też nocnym Polaków rozmowom na czeskie tematy nie było końca.

Dok. na str. 13

Bez wchodzenia (z braku miejsca) w szczegóły, generalną ich wymowę można zawrzeć w słowach: „Nie działa się nic szczególnego; owszem, ktoś namalował nam na pancerzu wolnościowe hasło, innym razem zza płotu obrzucano jajkami nasz patrol, pijany Czech zwyzywał wartownika...”. W ramach dorabiania czarnej legendy metodą prezentowania wypadków nietypowych jako typowe, do dziś wywołuje lewacki klangor tzw. jicziński incydent (szczegóły w internecie) nie mający, wbrew próbom antypolskiego naświetlania, tła politycznego, a wyłącznie alkoholowe.

Przesłanie zawarte w podtekstach wspomnianych wyżej moich ulubionych czeskich filmów powstałych na fali *Praskiej Wiosny*, należało, jak widać, brać poważnie. Wyartykułowałbym je następująco: nie napadajcie na nas; „je-steśmy lichą zdobyczą; postawcie ultimatum, wypełnimy jego warunki; jeśli to dla was takie ważne - przywrócimy cenzurę; w symulowaniu miłości do socjalizmu nikt nas nie przelicytuje; w zamian chcemy tylko świętego spokoju, piwa, zakąski i dechowej hudby”. Przestraszeni przeblyskiem własnej odwagi, Czesi woleli być znów zostawieni samemu sobie. Sam na sam z telewizorem. Niczym bohaterowie kultowych obrazów: „Hogo-Fogo Homolka”, „Homolkowie na urlopie”, „Strasne skutki awarii telewizora”, oraz „Pan Tau”. Brak ingerencji „partyjnych dozieraczy” w multum zawartych tam aluzji, czy choćby w tytuł tego ostatniego, świadczy z jednej strony o cenzorskiej nieznajomości Pisma, a z drugiej o podziwu godnej przemysłności scenarzystów.

Ojczyzna Proletariatu pisząca na-onczas, dłonią młodego Breźniewa, jak to ujął Milan Kundera: „wielką fugę dla całej kuli ziemskiej, nie mogła pozwolić, by gdzieś rozbiegły się jej nuty”; nawet te najdrobniejsze. W związku z tym nie miała innej rady, jak tylko sierpniowym świtem napaść „Kraj Klarinetów” siłami gigantycznej armii, w wyniku czego ulotniło się na Zachód 370 000 obywateli korzystających z chwilowego otwarcia granicy. Nie koniec na tym. Kolejne pół miliona tych, którzy tę okazję prze-gapili, zostało przymusowo „przekwalifikowanych z posad umysłowych w mieście na fizyczne z dala od cywilizacji”. Krnąbrnych redaktorów rzucono do giserki i formierki w hutach. Mece-nasów posadzono za kierownice zółw na wielkich budowach socjalizmu, a jajogłowymi akademikami oraz artystami obsadzono tartaki, złomowiska, mleczarnie, rowy melioracyjne, skąd nigdy już nie miały dolecieć ich wywrotowe narzekania. Czerwona mgła zapomnienia spowiła kraj na następne dwie dekady, aż do tak zwanej aksamitnej rewolucji, będącej w istocie tylko aktem przewerbowania spod rozkazów Mo-skwy pod rozkazy Belina; jakby nieco lepiej umiającego nagradzać czeską kar-ność w służbie unijnej rewolucji.

Andrzej Zbiegniewski

- 1) *Wiec, zwołany pod hasłem „obro-ny demokracji”, miał faktycznie na celu utrzymanie komunistycznego nadzoru nad praską policją jako środkiem przeje-cia ministerstw siłowych dla podporząd-kowania kraju sowieciom.*
- 2) *Vlado Clementis miał ku temu po-wody. Jako członek emigracyjnego rządu CSR Edwarda Benesa, wojnę przesie-dział w Londynie; mimo to komunistom zawdzięczał stołek ministra spraw zagra-nicznych, otrzymany po eliminacji Jana Masaryka; k.s. otrzymał w 1952 roku; wyrok wykonano.*
- 3) *Głównodowodzącego Układu Warszawskiego, mającego za sobą udział w agresjach na Polskę (1939), Finlandię, Estonię, Łotwę, Litwę i Rumunię (1940).*

Wołyń, Kraków, Rzym – polonijne życie Antoniego Madeyskiego

Zlecenie wykonania sarkofagu Królowej Jadwigi dla Katedry Wawelskiej było dla Antoniego Madeyskiego wyzwaniem artystycznym i patriotycznym. Oto, na samym początku XX wieku rzeźbiarz miał podjąć prestiżowy temat dla niemal świętego miejsca dla Polaków i przede wszystkim podtrzymać w rodakach wiarę w już bliską niepodległość. Mieszkając na emigracji żył tym tematem bardzo głęboko.

Antoni Madeyski, herbu Poraj, pochodził z rodziny ziemiańskiej z Wołynia, ze wsi Fośnia Wielka w powiecie owruckim. We wspomnieniach zachował miejsce dzieciństwa jako „prześliczne” położone na górze: roztaczał się z niego widok na ogrody, rzekę i skały. Skończył gimnazjum w Żytomierzu, po czym ruszył w świat – do Polski wracając często do końca życia, służąc jej w roli rzeźbiarza i społecznika.

Najpierw kształcił się w Petersburgu, potem w Wiedniu, w końcu, w roku 1898 łądując w zasadzie na stałe w Rzymie.

Pracę artystyczną na emigracji silnie nasycił polskością. Dla bazyliki Świętego Antoniego w Padwie wykonał popiersia wybitnych Polaków, między innymi Jana III Sobieskiego. W Rzymie dla, także reliefy z ich wizerunkami i epitafia.

W 1912 roku dzięki Madeyskiemu powstało Koło Włosko-Polskie im. Fryderyka Chopina w Rzymie, po paru latach – Towarzystwo Kulturalne im. Adama Mickiewicza. Artysta w 1915 roku został sekretarzem założonego w Lozannie Komitetu Generalnego Pomocy dla Ofiar Wojny w Polsce. Trzy lata później przygotował w Paryżu wystawę na rzecz polskich inwalidów wojennych przebywających we Francji. Zaangażował się tam także w prace biura werbunkowego dla Polaków. Kiedy artyści niepodległej Polski pierwszy raz brali udział w weneckim biennale w 1920 roku, wsparł ich, przyjąwszy funkcję komisarza pawilonu polskiego.



Jego autorstwa jest piękny wzór na jednej z monet odrodzonej ojczyzny. Profil Polonii – kobiety w wienku z ko-

niczyny na tle promieni ułożonych z kłosów znalazł się na dwu-, pięcio- i dziesięciogłotówkach.

Ideał i nieskazitelna biel

Madeyski musiał być dumny, kiedy kardynał Jan Puzyna, zwierzchnik diecezji krakowskiej powierzył mu w 1901 roku realizację sarkofagu Królowej Jadwigi pochowanej w Katedrze Wawelskiej, który chciał ufundować hrabia Karol Lanckoroński. Profesor Marian Sokołowski, historyk sztuki z Uniwersytetu Jagiellońskiego podkreślił wówczas, że nagrobek powinien stać się symbolem polskości dzięki wykorzystaniu symboli historycznych i kulturowych oraz uczynieniu z Jadwigi „wcielonego ideału”. Miały się w niej skupić, jak postulował: wyrzeczenie, wdźwięk, prostota, czysta postać kobiety o szlachetnych rysach.



Fragment nagrobku Królowej Jadwigi

Takiej wagi projekt wymagał od Madeyskiego przygotowania merytorycznego. Zaczął więc dokładnie studiować epokę pierwszych Jagiellonów i postanowił, że nagrobek wykona w stylu włoskiego renesansu. Użył doskonałego materiału – marmuru karraryjskiego o nieskalanej bieli.

Sposób, w jaki rzeźbiarz przedstawił Jadwigę poruszył wiernych. Poetka Bronisława Ostrowska, żona rzeźbiarza Stanisława Kazimierza Ostrowskiego podarowała Madeyskiemu swój dopiero wydany tomik „Opale” z „podziękowaniami prawdziwymi za sarkofag Jadwigi”.

Wkrótce kardynał Puzyna zlecił Madeyskiemu wyrzeźbienie kolejnego dzieła, tym razem cenotafu króla Władysława Warneńczyka, także dla Katedry Wawelskiej. Artysta wybrał inny styl. Z brązu i czerwonego marmuru powstała rzeźba bliska gotyckiej architekturze Wawelu. Młodego króla uwiecznił ze Szczerbcem, mieczem koronacyjnym królów Polski, dzięki czemu pokazał, że zmarły był dzielny rycerzem.



Antoni Madeyski

Autorytet Madeyskiego niezwykle urósł, co przełożyło się na wiele propozycji, zwłaszcza od książąt Sanguszków i Czartoryskich. Przyjmował je chętnie, tym bardziej, że przyjął zasadę nieprzyjmowania zamówień od prywatnych włoskich klientów, nie chciał bowiem być nieoljalny, jak mówił, wobec kolegów-artystów rodem z Włoch. W 1935 roku Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie przygotowało wystawę z okazji 50-lecia twórczości Madeyskiego.

II wojny światowej nie doczekał: zmarł nagle, na atak serca, w Rzymie, ostatniego dnia stycznia 1939 roku. Zgodnie z jego wolą został pochowany na Campo Verano w zaprojektowanym przez siebie grobowcu, w którym spoczywali już malarz Aleksander Gierymski, przyjaciel Madeyskiego, zmarły w 1901 roku i jego wuj, rzeźbiarz Wiktor Brodzki, który odszedł trzy lata potem. Stanisław Witkiewicz uważał, że gdyby nie Madeyski to cierpiący na chorobę psychiczną Gierymski zmarłby w samotności w szpitalnej sali i pochowany byłby w zbiorowej mogile.

Madeyski na wspólnym nagrobku kazał umieścić napis: „Grób Artystów Polskich”, który pozostał do dziś i świadczy o dziejach polskiej kolonii artystycznej w Rzymie w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku. Tworzyło ją między innymi Koło Artystów Polskich „Kapitol”. Byli w nim wychowankowie Madeyskiego, zasłużonego lidera rzymskiej Polonii.

Karolina PREWĘKA

dziennikarka, publicystka i pisarka, autorka książek - wywiadów-rzek i biografii, m.in. z Bohdanem Łazuką i Stanisławą Celińską



DLAPOLONII

dlapolonii.pl

Poszukiwacz znalazł w lesie ołowianą bullę papieską z XVIII w.

Ołowianą bullę pochodzącą z okresu pontyfikatu papieża Benedykta XIV w XVIII w. poszukiwacz znalazł w lesie nieopodal Siennicy Różanej w powiecie krasnostawskim (Lubelskie). Zabytek trafi do muzeum w Krasnymstawie.

- Na znalezisko trafiłem przypadkowo w niedzielę rano, tuż po rozpoczęciu poszukiwań. To był pierwszy, może drugi sygnał z wykrywacza metali. Przedmiot znajdował się 10-15 cm pod ziemią. Na początku nie wiedziałem, co znalazłem – powiedział PAP prezes Stowarzyszenia Historyczno-Poszukiwawczego „Wolica” z Izbicy Wojciech Werus.

Jak wyjaśnił, członkowie jego stowarzyszenia poszukują przede wszystkim śladów I wojny światowej w powiecie krasnostawskim, ale na koncie mają m.in. odkrycie sztyletu z epoki brązu i wczesnośredniowiecznych toporków.



Bulla papieska Benedykta XIV, odnaleziona przez członków Stow. Historyczno-Poszukiwawczego „Wolica” na terenie gm. Siennica Różana, pow. krasnostawski, 2024 r. Źródło: Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Lublinie

- Działamy głównie na podstawie raportów carskiej armii, dzięki którym możemy podążać jej śladami i poszukujemy przedmiotów związanych z I wojną światową. Tutaj przechodził front,

trwały intensywne walki, więc śladów z tego okresu jest bardzo dużo – wyjaśnił.

Bulla jest okrągłym, dwustronnym odciskiem tłoka pieczętnego w kształcie medalionu, który pierwotnie był dołączony do pergaminowego dokumentu za pomocą sznurka. Wykonana została z ołowiu, ma średnicę ok. 3,8 cm, grubość ok. 0,5 cm i waży 62 gr. Na awersie widoczne są wizerunki świętych Piotra i Pawła oraz krzyż, na rewersie imię papieża Benedykta XIV. Szacuje, że znalezisko pochodzi z okresu pontyfikatu Benedykta XIV, czyli z lat 1740-1758.

Konserwator porównał pieczęć do podpisu. - Bulla podczepiona do pisma potwierdzała, że jest to dokument papieski. Nie wiemy czy w tym miejscu znajdował się cały dokument, który uległ zniszczeniu czy ktoś porzucił samą pieczęć. Jest dużo zagadek i pewnie tego się już nie uda nam wyjaśnić – zastrzegł.

Piotr Nowak

PAP Nauka w Polsce

Warsztaty „Being Polish Down Under”

Relacja

17 i 18 kwietnia 2024 roku odbyły się warsztaty online „Being Polish Down Under”, których celem było skłonienie członków społeczności polonijnej w Australii do podzielenia się przemyśleniami nt. sposobów włączenia młodych osób (w wieku 18-50 lat) do życia polonijnego. Temat bardzo ważny i potrzebny w procesie planowania dalszego rozwoju naszej społeczności.

Organizatorem spotkania była Rada Naczelna Polonii Australijskiej, a moderatorem dyskusji Gigi Lacey – specjalistka współpracująca z organizacjami pozarządowymi i wielokulturowymi z ponad 30-letnim stażem, mająca polskie korzenie.

Uczestniczyłam w drugim z warsztatów. Wśród osób obecnych na spotkaniu byli Polacy w różnym wieku, pochodzący z różnych zakątków Australii m.in. Brisbane, Melbourne i Perth. Zaproprowowane przez prowadzącą pytania skłoniły uczestników do ożywionej dyskusji, dzielenia się osobistymi doświadczeniami, obawami, a także wskazania wyzwań, z którymi muszą zmierzyć się zarówno organizacje polonijne, jak i indywidualni członkowie polskiej społeczności. Dwie godziny okazały się zdecydowanie niewystarczające, aby przedyskutować wszystkie nurtujące kwestie.

Pragnę zaznaczyć, że w poniższej relacji przedstawiam tylko pokrótce poruszanie tematy i przedstawione przez rozmówców argumenty.

Czym jest dla Ciebie polskość?

To pierwsze z czterech pytań, które zadano uczestnikom. Dla wielu z nich polskość związana jest ze znajomością języka rozumianego jako narzędzie komunikacji i „czytnik” kodu kulturowego, integrującego i pozwalającego na głębsze obcowanie z kulturą i ludźmi.

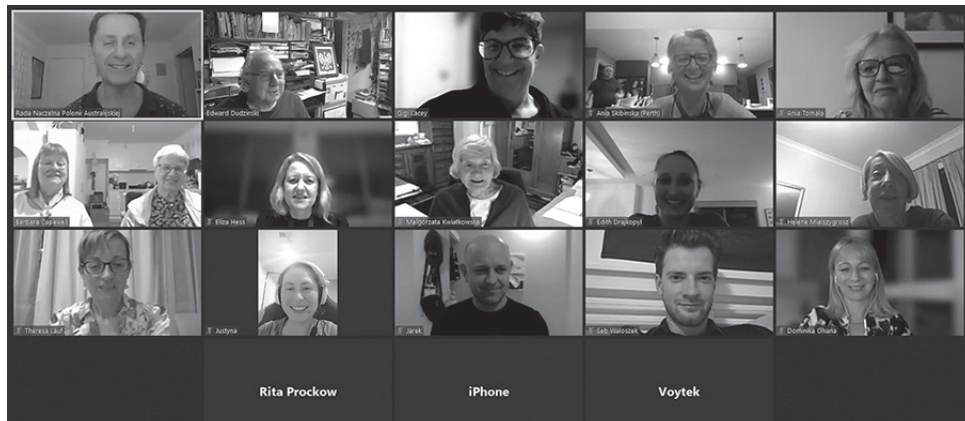
Osoby wychowujące się poza granicami Polski zwracały uwagę na dom rodzinny, w którym przekazywanie kultury powinno pełnić kluczową rolę wychowawczą przyszłych pokoleń Polaków. Dla części z nich podtrzymywanie polskości w rodzinie i przekazanie swoim dzieciom tego, co w polskiej kulturze jest najpiękniejsze, jest misją i gwarantem, że dzieci będą utożsamiały się z polskim dziedzictwem w przyszłości.

Podobną rolę na obczyźnie pełnią polskie szkoły sobotnie, zespoły taneczne i harcerstwo. Angażując dzieci od małego pozwalają im wzrastać w duchu polskości i rozwijać więź z rówieśnikami ze społeczności polonijnej.

Wzrastaniem jest więc **obudzenie świadomości** wśród liczniejszej grupy polskich emigrantów i polskich rodzin (również mieszanych rodzin identyfikujących się z polskim dziedzictwem), że posyłanie dzieci i młodzieży do polskich szkół i grup jest bardzo ważne w kształtowaniu ich tożsamości narodowej i poczucia dumy z bycia Polakami. A wysiłek ten jest w stanie przynieść piękne owoce i wykształcić przyszłych społeczników i orędowników polskiej sprawy.

Co ogranicza możliwość włączenia się w życie polonijne?

Wśród różnych przykładów największej dotyczyło niedopuszczania młodych ludzi do działania przez organizacje polonijne i różnego typu czynniki blokujące współpracę, w tym trudne w historii naszego kraju doświadczenia.



Jak argumentowano, polityka części polskich klubów/organizacji działających w Australii nie sprzyja przyjmowaniu nowych członków czy też realizacji pomysłów innych niż te realizowane dotychczas. Brak otwartości na młodszych Polonusów zniechęca ich do podejmowania kolejnych prób nawiązania kontaktu i przedstawienia swoich propozycji działań. **Otwartość, zaufanie i akceptacja** nowych działaczy i tego, co reprezentują mogłaby w znaczący sposób ułatwić włączenie ich w działalność polonijną i naznaczenie ich na przyszłych następców.

Przy tym wątku pojawiły się również głosy za tym, że niektóre kluby/organizacje starają się wychodzić naprzeciw młodemu pokoleniu, ale nie otrzymują odzewu od osób potencjalnie zainteresowanych działaniem. Pytania: w jaki sposób zachęcano ludzi do działania? Na jaką skalę udostępniana była oferta współpracy? Jaka forma kontaktu z młodymi ludźmi byłaby najskuteczniejsza?

Uczestnicy zwracali także uwagę na brak otwartości Polonii na osoby spoza polskiej społeczności (np. współmałżonków Polaków). Organizacja większej liczby wydarzeń dwujęzycznych mogłaby przyciągnąć do polskich klubów większą liczbę ludzi lubiących polską kulturę lub pragnących ją poznać. Mieszane rodziny mogłyby pełniej uczestniczyć w takich wydarzeniach, niewykluczających któregoś z jej członków. Dodatkowym argumentem za organizacją polsko-angielskich wydarzeń jest możliwość promowania polskiej kultury wśród społeczeństwa wielokulturowego, co również w pozytywny sposób wpłynęłoby na podtrzymanie polskiej kultury na antypodach.

Jako kolejny czynnik ograniczający dostęp do działania innym/młodszy osobom jest to, że w różnych polonijnych organizacjach działają te same osoby. Poświęcenie i wkład pracy tych wolontariuszy jest zauważalny i doceniany, jednakże w oczywisty sposób blokuje on dostęp innym osobom, które chciałyby się wykazać. Patrząc z drugiej strony na zaangażowanie społeczników, można dostrzec u nich oznaki wypalenia, braku chęci podejmowania nowych działań. Równocześnie odczuwanie obawy przed odejściem i oddaniem tego, co wypracowali przez lata. Trzeba podkreślić, że uczucia wypalenia doświadczają działacze w każdym wieku, zarówno starsi jak i młodszy.

Jedną z uczestniczek zaznaczyła, że na przestrzeni ostatnich 3-4 dekad praca wolontaryjna w Australii znacznie się zmieniła. Wymogi prawne spowodowały, że wolontariusze muszą spełniać szereg warunków by móc działać (np. nauczyciele polonijni muszą posiadać kartę Working with Children Check). Dodatkowo obostrzenia mają służyć zapewnieniu wysokich standardów świad-

czonych usług/dostarczanego wsparcia, jednakże wymagają od wolontariuszy dodatkowego trudu i zaangażowania.

Co motywuje Ciebie lub mogłoby Ciebie zmotywować do działania na rzecz Polonii?

Na to pytanie duża grupa uczestników odpowiedziała, że **pasja**. Wzrastając w duchu polskości czuli naturalną potrzebę, aby przekazywać polski język, kulturę i tradycje kolejnym pokoleniom. Chcieli kształtować w nich podobną więź z polskością, jaką sami nawiązali będąc dziećmi. Wśród innych argumentów pojawiły się m.in. satysfakcja, radość z bycia pomocnym, chęć podzielenia się swoimi umiejętnościami. Co mogłoby zmotywować do działania? Chociażby większa swoboda działania i gratyfikacja finansowa.

Co jest/mogłoby być kluczowe dla rozwoju działalności polonijnej w przyszłości?

Dużą część rozmówców jako najważniejszy czynnik wskazała **dostosowywanie się do aktualnych potrzeb odbiorców – customer mindset i community service mindset**. Realizowanie przedsięwzięć przez mniejsze nieformalne (pop-up) grupy, ukierunkowane na osiągnięcie konkretnych celów, może okazać się w przyszłości skuteczniejsze niż dotychczas prowadzone działania.

Trudną do zaakceptowania prawdą jest to, że część organizacji z dłuższym stażem wyczerpało już (lub wkrótce wyczerpie) swoją formułę. Aby społeczność polonijna mogła się rozwijać potrzebne są zmiany, włącznie z tymi polegającymi na zamykaniu działalności starszych organizacji i powoływaniu nowych podmiotów. Zakończenie działalności danej organizacji nie przekreśla jej dokonań i nie jest porażką, ale jest zrozumieniem potrzeby podążania z duchem czasu oraz ewolucji potrzeb i oczekiwań odbiorców.

Ważnym aspektem w postrzeganiu działalności społecznej jest zrozumienie,

że powinna ona mieć charakter integrujący i włączający wszystkich. Powołując do życia organizację polonijną należy postrzegać ją jako własność całej społeczności polonijnej, a nie garstki osób czy jednej osoby. Dodatkowo Polonia powinna bardziej aktywnie zachęcać młodych do zaangażowania się w różne inicjatywy i przedstawiania swoich pomysłów. Umożliwiać im rozwijanie kompetencji i umiejętności ważnych dla rozwoju osobistego, jak i budowania ich przynależności do Polonii. Dawać im siłę sprawczą, możliwość popełnienia błędów (sink or swim) i wspierania ich motywacji do działania.

Ocena wyzwań i planowanie działań na przyszłość dają możliwość weryfikacji dotychczasowych działań i przyjrzenia się zaletom pewnych rozwiązań. Dostawianie ich do realiów, a także przepracowywanie różnych problemów, które do tej pory były czynnikiem ograniczającym otwartość i współdziałanie.

Jaka w tym całym procesie jest rola Rady Naczelnej?

Rada Naczelna Polonii Australijskiej, jako nadrzędna organizacja polonijna w Australii reprezentuje swoje organizacje członkowskie, promuje Polskę i sprawy polskie w Australii, a także na świecie (jako członek Rady Polonii Świata).

Część uczestników wydarzenia zasugerowała, że oczekuje wsparcia ze strony Rady i przedstawienia konkretnych propozycji działań, pomocnych w wyjściu z impasu, w którym znalazły się niektóre z organizacji oraz wspierających powstawanie nowych inicjatyw.

Podsumowanie

Rozwijanie naszej polonijnej społeczności w Australii powinno być procesem integrującym Polonię. Umożliwiającym dzielenie się doświadczeniami i kompetencjami w procesie realizacji inicjatyw ważnych dla Polonii i wspomagających promowanie polskiego dziedzictwa kulturalnego na antypodach.

Zorganizowane przez Radę Naczelną warsztaty o byciu Polakami na antypodach były próbą znalezienia odpowiedzi na wiele nurtujących Polonię pytań. Pomocnym narzędziem do oceny sytuacji wyjściowej i stawienia czoła wyzwaniom będzie raport podsumowujący, który opracuje prowadząca, Gigi Lacey.

Ze swojej strony pragnę podziękować Radzie Naczelnej za organizację warsztatów. Wyrażam także nadzieję, że warsztaty te były pierwszym z wielu przedsięwzięć, dzięki którym Rada wraz z organizacjami członkowskimi będą chciały przeprowadzić w celu międzypokoleniowej integracji społeczności polonijnej i zachęcenia jej członków do większego zaangażowania. Bo przecież razem możemy więcej.

Justyna Tarnowska



**Stowarzyszenie
Polskich Profesjonalistów
w Australii**
oraz dr Bogumiła Żongołłowicz

zapraszają na spotkanie promocyjne
drugiego wydania książki

Jego były „Czerwone maki...”
Życie i kariera Gwidona Boruckiego – Guido Lorraine’a

czwartek, 9 maja 2024
godz. 18.30

PolCare Bureau
7-8/14 Lionel Rd, Mount Waverley

poczęstunek
wstęp wolny – wolne datki



BOGUMIŁA ŻONGOŁŁOWICZ

Jego były „Czerwone maki...”
ŻYCIE I KARIERA
GWIDONA BORUCKIEGO – GUIDO LORRAINE’A

Dr Wojciech Kiełczyński
MD, PhD, NIMH (UK)
Specjalista Profilaktyki i leczenia ziołami
uprzejmie informuje,
że jego klinika w Ashburn
Telefon (03) 9885 5252
BĘDZIE NIECZYNNA
od 20 maja do 12 lipca 2024 r.

MAZUR
CARGO SERVICES
Paczki do Polski i Europy Wschodniej
Sunshine (03) 9363 5132 Dandenong 0422 110 493
Geelong (03) 5277 0458
Adelaide (08) 8258 1331
Sydney 0418 977 147
NAJKRÓTSZE TERMINY • NAJNIŻSZE CENY
www.mazurcargo.com.au

Polskie audycje radiowe:
Melbourne 3ZZZ 92.3 FM:
wtorek 11-12, środa 22-23, sobota 19-20
Adelaide 5EBI 103.1 FM
pon. 17-18, czw. 16-17, sob. 8-9

Radio 3ZZZ Melbourne
E: polishradio3zzz@hotmail.com
Ogłoszenia i komunikaty:
E: rsuwara@yahoo.com.au
T: 0425 705 996

K.N.D. Denture Clinic
192 Main Road East
St Albans 3021
Tel: 03 9364 3677 Fax: 03 8307 3286
Pełne/częściowe protezy, częściowe protezy metalowe, protezy na implantach, wyściółki do protez zębowych, naprawa protez sportowych i ochraniaczy na zęby.
Mówimy po polsku.

Tabela Kursów Średnich NBP
z dnia 02-05-2024

dolar amerykański	1 USD	4,0474
dolar australijski	1 AUD	2,6458
dolar kanadyjski	1 CAD	2,9507
dolar nowozelandzki	1 NZD	2,4017
euro	1 EUR	4,3323
frank szwajcarski	1 CHF	4,4345
funt szterling	1 GBP	5,0670
hrywna (Ukraina)	1 UAH	0,1024

Redakcja przypomina zainteresowanym, że ostateczny termin nadsyłania materiałów emailiem do następnego numeru Tygodnika Polskiego upływa we wtorek 14 maja o godz. 18.00.
polishweek@optusnet.com.au

Załatwianie spraw w biurze Tygodnika - poniedziałki i piątki w godz. od 10.00 do 13.00

www.tygodnik-polski.com.au

KANCELARIA ADWOKACKA PIETRZAK SOLICITORS
RYSZARD PIETRZAK
832 HIGH STREET, Kew East, Vic. 3102
TEL. (03) 9249 9617
UDZIELAM POMOCY we wszystkich rodzajach prawa, włączając kupno i sprzedaż domów, ziemi i interesów (businesses), testamenty (wills) i sprawy sądowe dotyczące testamentów, pełnomocnictwa (Powers of Attorney), transakcje handlowe, dzierżawy itd. MÓWIĘ PO POLSKU

ADRESY ORGANIZACJI
Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Canberze
7 Turrana Street, Yarralumla ACT 2600
Tel: (02) 6272 1000
E-mail: canberra.amb.sekretariat@msz.gov.pl
Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Sydney
10 Trelawney Street, Woollahra NSW 2025
(02) 9363 9816, (02) 9363 9817, (02) 9363 9818
e-mail: sydney.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Rada Naczelna Polonii Australijskiej
42 The Village Avenue, Coopers Plains QLD 4108
Email: secretary@polishcouncil.org.au
Tel. +61 402 210 712
Federacja Polskich Organizacji w Nowej Południowej Walii
Polish House, 182 Liverpool Rd, Ashfield NSW 2131
secretary@polishfederationnsw.com.au

Maj i „Majowe” – polski fenomen

Dok. ze str. 7

Związana z losem ludzi

Podobno żyjący w średniowieczu król Hiszpanii Alfons X jako pierwszy miał zadedykować maj Matce Boskiej i zalecił poddanym, aby w ten miesiąc gromadzili się i modlili przy Jej figurach. Przenieśli ten zwyczaj do swoich krajów katolicy z Niemiec, Francji, Włoch. W XVIII wieku kształt nabożeństw majowych, z większościowym udziałem pieśni, stworzył ojciec Ansolani. Początkowo były odprawiane w kaplicy królewskiej w Neapolu. Do Polski dotarły po mniej więcej stu latach. Ich propagatorami od pierwszej połowy XIX wieku byli jezuici z Tarnopola, z archidiecezji lwowskiej. Następnie misjonarze z kościoła św. Krzyża w Warszawie, ksiądz Zygmunt Golian w Krakowie oraz biskup włocławski Jan Michał Marszewski.

Będąca głównym filarem tych nabożeństw „Litania loretańska”, zatwierdzona w 1587 roku przez papieża Sykstusa V, jest do dziś tekstem żywym. Kolejni papieże dopisują do niej kolejne wezwania do Matki Boskiej, odbijając w niej w ten sposób losy świata i historie narodów. Tak było w 1917 roku, kiedy w czasie pierwszej wojny światowej dołączył do litanii wers: „Królowo pokoju, módl się za nami”, w 1923 roku, kilka lat po odzyskaniu przez Polskę niepodległości: „Królowo



Polskiej Korony, módl się za nami” (z czasem zmieniony na „Królowo Polski...”). W ostatnich latach powstało kilka nowych wezwań, w których zawarta jest informacja o współczesnych globalnych niepokojach i zagubieniu milionów ludzi. Maryja została zatem nazwana Matką miłosierdzia, Matką nadziei czy Po- ciechą migrantów.

„Majówki” były i są w Polsce obecne nie tylko w środowisku wiejskim, to także tradycja miast, również Warszawy, gdzie druga wojna światowa i Powstanie Warszawskie nadały nabożeństwu przy kapliczkach Maryjnych szczególne znaczenie. Schowane na podwórkach kamienic skupiały mieszkańców stolicy na błagalnych modlitwach o ocalenie Polski. W ich pobliżu tymczasowo chowano poległych.

Tadeusz Seweryn (1894-1975), etnograf i badacz sztuki ludowej nazwał kapliczki dedykowane Matce Boskiej „perłami” rozsianymi w polskim pejzażu wiejskim i miejskim. W maju pięknie „umajone”, czyli ozdobione i przeniknięte modlitwami – świadczą o ciągłości historii, tradycji i wiary.

Karolina Prewęcka

dziennikarka, publicystka i pisarka, autorka książek - wiadów-rzek i biografii, m.in. Bohdanem Łazuką i Stanisławą Celińską

dlapoloni.pl



DOM POLSKIEGO EMERYTA w Bayswater,
usytuowany u podnóża Gór Dandenong
specjalizuje się w opiece nad polskimi Seniorami.
Dom oferuje:
24 godz. opiekę,
polską kuchnię,
personel mówiący po polsku,
zajęcia w języku polskim
Po więcej informacji w celu zapisania się na listę oczekujących lub z wizytą prosimy o kontakt z kierowniczką Domu,
Marylą Piasecką, pod nr. tel. (03) 9720 3575.
Nasz adres: 3 Percival St., BAYSWATER, VIC. 3153

ANZAC Day

Obchodzony 25 kwietnia każdego roku ANZAC Day jest dniem pamięci, ważnym nie tylko dla Australijczyków i mieszkańców Nowej Zelandii. To dzień wspomnień o tych, którzy odeszli; stracili życie podczas operacji wojskowych, prowadzonych przez te kraje. Zgodnie z ustawą z 1949 r. wspomina się również żołnierzy, którzy zginęli podczas II wojny światowej. Święto przypomina o faktach historycznych: wyładowaniu Korpusu Armii Australii i Nowej Zelandii na półwyspie Gallipoli w Turcji w 1915 r. ANZAC to skrót od Australian and New Zealand Army Corps. Po raz pierwszy święto obchodzono w 1916 r., od 1922 r. jest świętem państwowym. Gallipoli - miejsce desantu i operacji wojsk sprzymierzonych pod wodzą późniejszego premiera Wielkiej Brytanii, Sir Winstona Churchilla - stało się miejscem wielkiej bitwy, w której poległo ponad 8700 żołnierzy australijskich i 2700 nowozelandzkich. Obecnie ANZAC Day podkreśla nie tylko pamięć o tych, którzy zginęli, ale także poczucie jedności, patriotyzmu, dążenia do pokoju na świecie. Wspomina się poświęcenie weteranów i tych, którzy dziś stoją na straży pokoju. ANZAC Day obchodzony jest uroczystością przez Ambasady Australii i Nowej Zelandii w różnych krajach świata - także w Polsce. W tym roku ceremonii na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie przewodzili: Ambasador No-



wej Zelandii, J. E. Pan Benjamin Hayes. Program uroczystości przed Grobem Nieznanego Żołnierza jest corocznie tradycyjny. Ceremonię otwiera odegranie przez orkiestrę wojskową hymnów narodowych; następnie dyplomaci, parlamentarzyści, posłowie, pracownicy ambasad, licznie zgromadzeni mieszkańcy stolicy oglądają uroczystą zmianę warty. Kolejnym punktem programu są przemówienia ambasadorów Nowej Zelandii i Australii. Przewija się w nich podstawowy temat: hołd tym, którzy stracili życie w walkach, bronili swojej ojczyzny; pamięć o bohaterstwie i poświęceniu przodków, dzięki którym teraz możemy cieszyć się pokojem i stabilnością. To, że wciąż o nich pamiętamy, świadczy o nieśmiertelności ich odwagi i poświęcenia. Potem następuje złożenie wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza przez delegacje wojskowych i reprezentantów korpusu dyplomatycznego oraz instytucji, którzy składają też wpisy do Księgi Pamiętkowej. Zebrani uczcili pamięć poległych minutą ciszy; zabrzmiała przejmująca melodia „The Last Post”. Wciąż powtarzało się słowo: pamiętamy. To najważniejsze przesłanie tego dnia: pamięć o bohaterach. „We will remember them”. Zaproszeni przez Ambasady goście uroczystości z dumą prezentowali wpięte w klapy tzw. *Remembrance Poppy*, czyli przypinki w kształcie czerwonych maków. Zaprojektowane na bazie inspiracji poematem wojennym „In Flanders Fields” kanadyjskiego poety Johna McCrae są symbolem, łączącym Nową Zelandię, Australię i Polskę, bo przypominają czerwone maki z Monte Cassino. Właśnie ten kolor symbolizuje krew przełaną na polu walki. Nie zapomnimy - *lest we forget* - to obietnica, przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Mafalda

Komiksy - historyjki obrazkowe, charakteryzujące się specyficzną szatą graficzną - cieszą się od lat niebywałą sympatią czytelników. Moda na komiksy zaczęła się od serii przygód Myszkę Miki, a może jeszcze wcześniej. My też mamy swoich ukochanych bohaterów, takich jak Koziołek Matołek, Kapitan Żbik, Kajko i Kokosz oraz Tytus, Romek i A'Tomek. W Argentynie furorę zrobił przed laty komiks „Mafalda”, którego wybrane sekwencje można oglądać do



końca czerwca w Instytucie Cervantesa w Warszawie. Jest to wystawa pod refleksyjnym tytułem „Pracujemy nad zniszczeniem przyszłości. Przepraszamy za niedogodności”. Wernisaż zaszczylili swoją obecnością: Ambasador Republiki Argentyny w Polsce J. E. Pani Alicia Irene Falkowski, Dyrektor Instytutu Cervantesa Pan Abel Murcia Soriano, dyplomaci i artyści. Zaproszeni goście mogli posłuchać opowieści o niełatwej pracy tłumacza (Filip Łobodziński i Carlos Marrocan) oraz obejrzeć pokaz tanga w wykonaniu polsko-argentyńskiego duetu „Los Almis” w składzie: Luiza i Marcelo Almirón. Odcinki komiksu „Mafalda” ukazywały się od 1964 do 1973 r. i cie-

szyły ogromnym powodzeniem w krajach Ameryki Łacińskiej, Europie i Azji. Zostały przetłumaczone na 30 języków. Do Polski „Mafalda” trafiła stosunkowo późno: dopiero w 1985 r. wybór ilustracji trafił do „Literatury na Świecie” jako dodatek dla dzieci i młodzieży, a pełne dwutomowe wydawnictwo Naszej Księgarni opublikowano po raz pierwszy w 2020 roku. Konstrukcja historyjki o Mafaldzie jest dość nietypowa, czasem nawet kłopotliwa: bohaterka jest co prawda małą dziewczynką, ale patrzy na świat i ludzi uważnie i refleksyjnie jak dorosła. Jest mocno zaangażowana w bieżące problemy społeczne, martwi ją brak pokoju i konflikty między ludźmi, absurdy rzeczywistości. Zadaje mnóstwo pytań, które wprawiają jej rodzinę i znajomych w konsternację. A teksty podane są w satyryczny, ironiczny sposób - i tu twarde orzechy do zgryzienia dla tłumaczy. Mafalda zdobyła przez dziesięć lat taką popularność, że w Buenos Aires jeden z placów nazwano jej imieniem, a w Oviedo... postawiono pomnik. Autorem tej zabawnej, ale zarazem pouczającej serii jest Joaquín Salvador Lavado (1932-2020), czyli Quino. Początkowo „Mafalda” miała być tylko jednorazową historyjką reklamową, przygotowaną na zamówienie producenta sprzętu AGD, ale przyjaciel rysownika - Julian Delgado z tygodnika „Primera Plana” - namówił go do rozwinięcia tematu. Tak rozpoczęła się podróż bohaterki po różnych tytułach prasowych. Potem autor ku zmartwieniu licznych sympatyków postanowił zakończyć opowieść, jednak Mafalda pojawiła się w filmie animowanym oraz na plakacie promującym Konwencję Praw Dziecka UNICEF-u. Wystawa w Warszawie z pewnością spopularyzuje tę istotną postać argentyńskiej literatury i sztuki.

Czerwone maki

Bitwa o Monte Cassino stała się legendą, przykładem niebywałego bohaterstwa i poświęcenia Polaków. To właśnie o niej opowiada słynna pieśń „Czerwone maki na Monte Cassino” (muzyka: Alfred Schultz do tekstu Feliksa Konarskiego) z refrenem „Przejdą lata i wieki przemina, pozostaną ślady dawnych dni i wszystkie maki na Monte Cassino czerwienie będą, bo z polskiej wzrosną krwi”. I oto powstał pierwszy polski film fabularny o zwycięskiej, ale okupionej licznymi ofiarami bitwie. Produkcja (reżyseria: Krzysztof Łukaszewicz) została włączona w uroczyste obchody 80. rocznicy wydarzeń organizowanych w Polsce oraz w Republice Włoskiej przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Film zrealizowany jest bardzo nowoczesnie i dynamicznie, niesamowicie wrażenie robią ekspresyjne sceny batalistyczne. Nie jest to jednak obraz quasi-dokumentalny; historię batalii oglądamy oczami bohatera: Jędrka (Nicolas Przygoda). Obserwujemy jego przemianę psychologiczną, dojrzewanie na tle wojennych wydarzeń - zdystansowanie, a następnie zaangażowanie w walkę. Jest też wątek romantyczny: miłość do sanitariuszki Poli (Magdalena Żak) mobilizuje Jędrka do działania, które przynosi mu odznaczenie wojskowe, ale zabiera zdrowie. Scenariusz filmu pozwala spojrzeć na historię z wielu stron, bo jest to opowieść o niełatwych wyborach i ich konsekwencjach. Wśród głównych postaci pojawia się korespondent wojenny (Leszek Lichota)



wykonując swoją pracę w ekstremalnych warunkach, ryzykując życie jak każdy żołnierz na froncie. Jest brat Jędrka - Stanisław (Szymon Piotr Warszawski), oficer wojsk pancernych. W przeciwieństwie do brata, który neguje celowość straceńczej walki, uważa udział w bitwie za swój patriotyczny obowiązek, a także kieruje się bezwzględny podporządkowaniem rozkazom dowódcy. W „Czerwonych makach” jest też postać historyczna: generał Władysław Anders (Michał Żurawski), który postawiony jest w niezwykle trudnej sytuacji. Doskonale zdaje sobie sprawę z położenia polskich oddziałów, podejmowanego ryzyka, nieuniknionych ofiar. Bierze na siebie odpowiedzialność za żołnierzy i ich najbliższych, także wobec historii. To nie tylko film o wojnie, ale o postawach wobec wydarzeń i o wyborach decyzji. Film o okrucieństwie wydarzeń, które niszczą fizycznie i psychicznie, o nieodwracalnych skutkach ekstremalnych przeżyć, odciskających piętno na ludziach i wywołujących głęboką traumę. „Czerwone maki” trzymają widzów mocno w napięciu przez cały czas trwania seansu, chociaż każdy wie, jaki będzie finał tej historii. Powstaje pytanie: czy warto było okupić zwycięstwo tak ogromną liczbą poległych i rannych? Finał filmu to uśmiech przez łzy: bitwa o Monte Cassino jest symbolem niezwykłego bohaterstwa Polaków. W tej batalii historycy widzą „Bitwę narodów” II wojny światowej, sprzymierzonych w walce z niemieckim okupantem. Jest to karta historii Polski, która zapisała się na wieki w pamięci naszego narodu.

Teściowe

Dowcipy o teściowej bawią od lat i może się wydawać, że w tym temacie nie będzie nic nowego. Jednak Jakub Zindulka pokusił się o kolejną interpretację znanego motywu i tak powstał scenariusz sztuki „Teściowe wiecznie żywe”, która znalazła się na afiszu Teatru Kamienica. W pierwszym akcie przedstawienia pojawiają się wszyscy bohaterowie komedii. To Jindra i Karel (w tych rolach Katarzyna Ucherska i Jakub Józefowicz) oraz tytułowe teściowe (Izabela Dąbrowska i Ewa Gawryluk). Młodzi mają pozornie zapewniony dobry start we



wspólnym, samodzielnym życiu: własne mieszkanie, stabilizację finansową, miłość. Czy jednak uda im się iść przez życie po swojemu, spokojnie i na własny rachunek? Niestety, idylla zostaje szybko zakłócona, kiedy do akcji wkracza nadopiekuńcza mama. Autor bardzo wyraźnie zarysowuje charakterystykę postaci, zwłaszcza obu teściowych. Gene Sedlakova (matka dziewczyny) jest kolorowym ptakiem epoki dzieci-kwiatów i wspomina tamte czasy z sentymentem. Jest bezceremonialna, bezpośrednia, zatrzymała się w swojej ulubionej epoce hipisów. Nie przejmuje się żadnymi konwenansami, co wcale nie znaczy, że nie zamierza wtrącać swoich dwóch groszy do życia młodej pary. Jej całkowi-

tym przeciwieństwem jest matka chłopaka. Karla Kralova przypomina sztuczne damy z serialu „Dynastia”: wystudiowane pozy, okrągłe frazy wygłaszane z pompą, przesadna powaga. Drapieżna, bezwzględna, nonszalancka bizneswoman nie kryje się ze swoją niechęcią co do wyboru narzeczonej. Uważa, że to pomyłka, młodzieńcze zauroczenie i trzeba z tym skończyć. Nie uczucie, ale duże pieniądze są jej życiowym priorytetem i tego oczekiwała od Karla. Wyraźnie nie toleruje dziewczyny i jej matki, które w jej opinii nie dorastają do określonego poziomu. Ze wspólnego spotkania nie może zatem wynikać nic dobrego: bohaterowie siłą się na zachowanie pozorów i wzajemną uprzejmość - bez skutku, bo w powietrzu wisi zapowiedź nieuchronnego nieszczęścia. W tym momencie gaśnie światło - przerwa, a publiczność już wie, że na tym historia się nie kończy. Po antrakcie spotykamy się ponownie. Jindra i Karel próbują dalej układać sobie życie, a ich teściowe...obserwują ich z zaświatów, bowiem właśnie tam przeniósł je autor przedstawienia. To typowy czeski czarny humor, absurdalny chyba niekoniecznie udany, ale pozwalający na kolejne zabawne scenki. Co pozostaje paniom przyzwyczajonym do ingerowania i programowania życia swoim dzieciom? Już tylko straszenie (bo stały się niewiedzialnymi duchami) i podglądanie. Jest jednak pozytywna strona nudnej egzystencji w zaświatach: początkowo zupełnie odmienne jak ogień i woda teściowe dochodzą do porozumienia i zaczynają współdziałać dla dobra młodej pary. „Teściowe wiecznie żywe” (w reżyserii Olafa Lubaszenki) to lekka, może nawet banalna sztuka, która ma zapewnić widzom rozrywkę na jubileusz 15-lecia Teatru Kamienica.

Beata Joanna Przedpelska

Głuszyna. Obchody 150. rocznicy śmierci Pawła Edmunda Strzeleckiego (20.07.1797-06.10.1873)

Przy wjeździe do Głuszyny, miejsca urodzenia P.E. Strzeleckiego, przybysza zachwyci gotycka bryła kościoła z czerwonej cegły, który pod wezwaniem św. Jakuba Większego Apostoła, zwanego Wędrowcem, stoi tu ponad 800 lat, przyglądając się wydarzeniom historycznym, jakie przeszły przez Wielkopolskę na przestrzeni wieków.



Kościół w Głuszynie

Sam kościół też zapisał się na kartach historii Głuszyny, gdyż przed ołtarzem św. Wędrowca ochrzczono największego polskiego podróżnika i odkrywcę P.E. Strzeleckiego (21.07.1797), który w latach 1834-1843 okrążył kulę ziemską, stawiając stopę na każdym kontynencie oprócz Antarktydy. Swoimi badaniami barometryczno-mineralogicznymi, geologicznymi, meteorologicznymi, antropologicznymi oraz kardiografią miejsc, na których stopa białego człowieka przed nim nie stanęła, przyczynił się do postępu nauki wieku XIX.

Uroczystości obchodów 150. rocznicy śmierci najslawniejszego mieszkańca Głuszyny zorganizowała Rada Osiedla przy współpracy Szkoły Podstawowej nr 153 im P.E. Strzeleckiego w Głuszynie.

W piątek 06.10.2023 o godzinie 9.00 rano kościół św. Jakuba Apostoła wypełnił się uczestnikami Mszy św. za duszę P.E. Strzeleckiego. Przed ołtarzem honorową wartę pełniły sztandary Szkoły im P.E. Strzeleckiego i Kompanii Wojska Polskiego.



Warty honorowe w kościele św. Jakuba Apostoła Wędrowca

Przed tablicą pamiątkową, umieszczoną na ścianie kościoła, stanęła warta, a salwy karabinowe Kompanii Honorowej Wojska Polskiego zapoczątkowały hołdy pamięci filantropa o wielkim sercu.



Tablica pamiątkowa na ścianie kościoła w Głuszynie



Salwy oddane przez Gwardię Honorową WP.

W swoim wystąpieniu Ambasador Irlandii, Patrick Haughey, wyraził wdzięczność Podróżnikowi za jego poświęcenie dla ratowania bliźnich w tragedii zarazy ziemniaczanej (1845-1849). Z narażeniem własnego życia P.E. Strzelecki ocalił setki tysięcy Irlandczyków od śmierci głodowej i chorób związanych z plagą głodu. Ambasador Irlandii i Honorowy Konsul Artur Sikora zapoczątkowali składanie wiązanek kwiatów pod tablicą pamiątkową, po nich pozostali uczestnicy obchodów kolejno dekorowali wiązankami to miejsce: Ojcowie Miasta Poznania, Rada Osiedla, Szkoły im P.E. Strzeleckiego w Głuszynie i Warszawie, przedstawicielka Polonii Australijskiej pisząca te słowa, Marysia Thiele z Adelaidy, z Bydgoszczy Zdzisław Leliwa przedstawiciel Mt.Kosciuszko.Inc.au z Perth, Straż Pożarna, Wojsko Polskie, oraz organizacje i instytucje Głuszyny.



Przed tablicą pamiątkową Ambasador Irlandii w Polsce Patrick Haughey, Marysia Thiele i Honorowy Konsul Irlandii w Polsce Artur Sikora



Wiązanka kwiatów od Polonii Australijskiej

Z kościoła pochód uczestników ruszył ulicą P.E. Strzeleckiego w kierunku szkoły jego imienia, poprzedzany grupą motocyklistów, którzy później dostarczyli pocztę z Głuszyny do Poznania oraz w asyście honorowej gwardii Wojska Polskiego.



Motocykliści w pochodzie.

Tekst i zdjęcia
Marysia Thiele

SZLACHETNE ZDROWIE

Kiedy znamię staje się niebezpieczne?

Na mapie naszego ciała jest całkiem sporo charakterystycznych punktów – znamion. Niektóre z nich wpisywane są do dowodu jako znaki szczególne. Niekiedy dodają urody – jak charakterystyczny pieprzyk na policzku Marlin Monroe. Czym są, kiedy mogą stać się groźne i jak często je kontrolować – wyjaśnia dr n.med. Monika Słowińska, dermatolog i wenerolog z Kliniki Dermatologii Wojskowego Instytutu Medycznego-PIB.

Czym jest znamię?

Znamię barwnikowe powszechnie nazywane pieprzykiem, to grupa komórek pochodzenia melanocytowego, a melanocyty to nic innego jak komórki barwnikowe skóry. Jednak te, które budują znamię, są nieco inne pod względem swojej budowy, funkcji i struktury. W zależności od tego, gdzie ta struktura komórek barwnikowych jest zlokalizowana, wyróżnia się znamiona: łączące (płaska i cienka warstwa położona w obrębie łącząca naskórkę i skóry właściwej), złożone (grupy komórek, które wchodzą głębiej w skórę) oraz skórne (bardzo głęboko położone w skórę).

Im bardziej komórki są powierzchowne, tym znamię ciemniejsze. Jednym słowem np. takie kuleczki na twarzy to niezabarwione znamiona, bo melanocyty siedzą głęboko w skórę, a potocznie nazywane pieprzykami znamiona brązowe, czy wręcz czarne, to nic innego, jak zmiany płaskie i powierzchownie położone.

Na ciele mamy wiele takich punkcików, a niektórzy mają je jeszcze wypisane w dowodzie osobistym jako znak szczególny. Niektóre zmiany pojawiają się i znikają, ale to z pewnością nie znamiona. Czego możemy się spodziewać na naszej skórze?

Na skórze oprócz znamion mogą pojawiać się np. naczyniaki rubinowe, czyli czerwone kropeczki lub niewielkie zmiany o polipowatym kształcie, czyli włókniaki miękkie. Te ostatnie najczęściej znajdziemy na szyi, pod pierśmi, w dołach pachowych. Są w kolorze skóry lub jasnobrązowe. Możemy mieć też brodawki łojotokowe, które są łagodne. Na początku są płaskie. Najczęściej pacjenci nazywają je plamami wątrobowymi – to plamy soczewicowate. Z tych plam czasami tworzą się potem brodawki łojotokowe. Mogą mieć zabarwienie żółte, jasnobrązowe, a nawet czarne. Ich powierzchnia jest szorstka, nierówna, łatwo się wykruszają przy niewielkim urazie. Czasem ta zmiana powoduje uczucie swędzenia, szczególnie gdy się trochę spocimy.

W dzieciństwie straszono nas, że rozdrapanie znamienia jest bardzo niebezpieczne, bo może prowadzić do nowotworu skóry. To prawda?

Nie. Dotykanie znamion nie ma znaczenia, bo przecież cały czas czymś je podrażniamy, np. ubraniem. Sam uraz mechaniczny nie jest czynnikiem powodującym powstawanie nowotworu. Nowotwór tworzy się w wyniku spontanicznej mutacji lub kumulacji mutacji powstających w wyniku powtarzających się oparzeń słonecznych. Nagle powstaje mutacja, która decyduje o tym, że komórka barwnikowa skóry zaczyna się w sposób nieskoordynowany dzielić i tworzy nową zmianę, w tym przypadku czerniaka. Znacznie rzadziej nowotwór powstaje, gdy mamy łagodne znamię i jakiś jego fragment ulega mutacji. Wówczas widzimy, że powstaje niezależna wyspa barwnikowa, która jest w sąsiedztwie zmiany, którą pamiętamy od zawsze. To jest wtedy czerniak, który powstał na podłożu znamienia.

Jeśli zatem mamy znamię w miejscu, gdzie często je drażnimy, na przykład goląc się, nie warto profilaktycznie go usuwać?

Nie ma wytycznych, które by o tym mówiły. Nie ma też takiego dowodu naukowego, które by wskazywało, że jeśli ktoś parę razy zaciął sobie znamię skórne na twarzy

czy pod pachą, to z tego powodu powstał w tym miejscu nowotwór. Oczywiście dobrze jest raz na jakiś czas skontrolować skórę, by ocenić, czy wszystko jest w porządku. Niektórzy pacjenci decydują się czasami na usunięcie takiego znamienia z powodów estetycznych, czy po to, by go nie urażać, ale nie ma powodu, szczególnie u dzieci, usuwać takiego pieprzyka w celu prewencji czerniaka.

Co jest zatem głównym czynnikiem, pod wpływem którego następują zmiany nowotworowe wokół znamienia?

Najistotniejszy czynnik to światło słoneczne, a w zasadzie promieniowanie ultrafioletowe. Istnieją jednak takie czerniaki, o czym wcześniej wspomniałam, które powstają w wyniku spontanicznej mutacji, w dowolnym miejscu, nawet zakrytym, np. w dole pachowym czy w miejscu intymnym albo w obrębie dna oka, układu nerwowego, w przewodzie pokarmowym, na błonach śluzowych narządów płciowych lub jamy ustnej. Możemy się wówczas dziwić, że zdarzyło się nam mieć oparzone plecy i tam nowotwór nie powstał. Ale uwaga takie sytuacje są rzadkością! Oczywiście najczęściej nowotwory skóry są głównie spowodowane mutacjami wywołanymi ekspozycją na słońce, która doprowadziła do oparzeń słonecznych.

Jak często pojawiać się u dermatologa?

To zależy, jak wygląda sytuacja na naszej skórze. Jeśli mamy bardzo jasną skórę, liczne piegry i plamy po słońcu oraz znamiona, to powinniśmy przychodzić raz w roku. Jeśli mieliśmy nowotwór, to lekarz zaleca indywidualnie wizyty. Można jednak przyjąć, że będzie to raz na 6-12 miesięcy. Natomiast jeśli chodzi o osoby, które mają poniżej 35 lat, mało znamion i – co bardzo istotne – przestrzegają fotoprotekcji, to mogą przyjechać na wizytę kontrolną mniej więcej co trzy lata. Podczas wizyty lekarz oceni częstotliwość kolejnych wizyt.

A jakie badania wykonuje się, by ocenić znamiona?

Tylko i wyłącznie dermatoskopię.

Czy na pierwszy rzut oka możemy stwierdzić, że zmiana na skórze jest niebezpieczna?

Tak, ponieważ nowotwór, jeśli nie zostanie wycięty – będzie stale rósł, a jego wzrost będzie coraz bardziej chaotyczny. Pojawi się pewna nieprawidłowość, komponenta naczyniowa, czyli zmiana zacznie być bardziej wielokolorowa. Jeśli zacznie być większa od przeciętnych zmian na skórze i będzie powiększać się w ciągu kilku miesięcy, wymaga pilnej konsultacji ze specjalistą. Częściej o tej regule nie podlegają młode osoby z zespołem znamion atypowych. To pacjenci z dużym ryzykiem zachorowania na nowotwory skóry. Mają oni dużo rosnących znamion, które wyglądają nieprawidłowo, dlatego wymagają ścisłego nadzoru lekarskiego i bardzo specjalistycznej oceny z wykorzystaniem wideodermatoskopu lub mikroskopii konfokalnej.

A jeśli ktoś nieobciążony takim ryzykiem zauważy niepokojącą zmianę na skórze, jak powinien postąpić?

Jeśli rozmawiamy o przeciętnym Kowalskim, który zauważył, że zmiana na jego skórze, którą ma od kilku lat, zaczęła się zmieniać – musi ją szybko skontrolować u lekarza. I nie powinien z tym zwlekać.

Znamiona nie powiększają się i nie zmieniają swojego kształtu wraz z wiekiem?

Nie do końca. Znamiona pojawiają się mniej więcej do 35. roku życia i od tego czasu są stabilne, czyli osiągają swoją docelową wielkość. Wszystko, co pojawia się później, wymaga weryfikacji, bo albo są to uszkodzenia posłoneczne, czyli plamy soczewicowate, brodawki łojotokowe, albo znajdujemy się w grupie ryzyka. Generalnie przyjmuje się, że późniejsze zmiany są raczej skutkiem ekspozycji na słońce i wymagają konsultacji z lekarzem.

Klaudia Torchała, zdrowie.pap.pl



Pod redakcją dr Elżbiety Koło

Drodzy Czytelnicy,

W dzisiejszym wydaniu „TP” prezentuję Państwu Margo Birnberg, poetkę, dziennikarkę, filmowca, dokumentalistkę, która poświęciła 35 lat pracy podróżując po Australii. To właśnie ona wraz z mężem, podczas jednej z podróży w roku 1974 r., odnalazła na Pustyni Gibsona w Zachodniej Australii małżeństwo Aborygenów, którzy ujrzeli pierwszy raz ludzi białej rasy. Para ta zainspirowała Autorkę do tego stopnia, że opisała ona życie i obyczaje australijskich Aborygenów. W dzisiejszym wydaniu prezentuję ciekawą poezję tej wspaniałej poetki. Życzę Państwu ciekawej i przyjemnej lektury.

Dr Elżbieta Koło

Margo Birnberg



Margo Birnberg, z domu Stanisławska, urodziła się w roku 1943 w Gliwicach w Polsce. Dziennikarka, poetka, filmowiec dokumentalista, podróżniczka. Matka trzech synów Olafa, Conrada i Alexandra.

Studiowała historię na Uniwersytecie w Armidale (Australia). Już ponad 35 lat podróżuje po świecie, głównie po Australii (przebyła ponad 500 000 km). W 1974 r. wraz ze swoim mężem i dwoma synami odkryli ostatnich, oryginalnych nomadów (Yatungka i Warri z plemienia Mandjiltjarra) koczujących w rejonach pustyni Gibsona w Zachodniej Australii, którzy żyli jak ich przodkowie. Margo i jej rodzina byli dla nich pierwszymi białymi ludźmi. To niecodzienne spotkanie zarejestrowała na taśmie filmowej.

Margo jest realizatorką i współrealizatorką filmów dokumentalnych: Beyond the Outback (1972), Last of the Desert Men (1976), Australian Safari (1987), wersja polska - Australijskie Safari, Linda Syddick Napaltjarri (wersja angielska, francuska, 2010), Nungalka & William (the story of the atomic tests in 1953). Sporadyczny współpracownik „Tygodnika Polskiego” w Melbourne. Autorka wielu artykułów i reportaży publikowanych w czasopiśmie, między innymi „Panorama”, „Poznaj Świat”, „Nowa Wies”. Współautorka audycji o życiu i twórczości malarskiej Aborygenów dla programu II Polskiego Radia i polskojęzycznych radiostacji w Melbourne i Toronto (Kanada).

Poezję swoją publikuje w języku angielskim, francuskim i polskim.

Mapa Wspomnień

Ulewa

Złowrogie kłęby ciemnogrnatowych węży,
błyski białych smoczyc zębów,
huczące bębny wojowników
nadchodzą senne raciborskie pola
Srebrne krople łączą się w szereg,
armie całe walą nawałnicą,

coraz gwałtowniej szarpieć gałęzie
I płochliwe tłumy pszenicy
Krajobraz rozmyty
w szarościach skąpany,
Odra łakomie pije dary nieba.
Na chodnikach świat powielany
w srebrnych kałużach - lustrach ulicy

Białe włosy

Białe włosy korona wieku objęły skronie,
palce ręciovio tracą rzeczy.
Myśli biegną do czasu przyszłego.
Nic nie cieszy w dniu dzisiejszym,
oczy wypatrują zamglone dzieciństwo
Okulary patrzą w głębie życia.
Wspomnienia czas zarodowy.
myśli pajęczynowo łapią incydenty
trzymając kurczowo jakieś fragmenty
Uśmiech na twarzy jest dla czasu przeszłego,
Postacie bliskich to ludzie jacyś obcy,
Ściany szpitala zimowym płaszczem leżą
na ramionach
a świat zmalał do jednego pokoju.

Fragment książki: Journeylines

Napisane po wysłuchaniu koncertu w „Gasworks” w południowym Melbourne. Jedną ze śpiewaczek była Ruby Hunter, Aborygenka z pokolenia „Skradzionych Dzieci”.

Coorong Dziewczyna

Pelikany przelatujące nad moją ziemią
Połówki muszli rozciągające się na brzegu
Trzciny wyginające się na wietrze
Ciemne wody jeziora
Zamalowane przez potężne wichury.
Czuję, jak Coorong mnie wciąga
Słone krople w moich włosach
Dźwięk w moim sercu
Błysk w moich oczach.
Ale mnie zabrano, zabrano
Z ramion Matki
I silny cień Ojca
Daleko, daleko stąd.
Mój Coorong, moje marzenie z dzieciństwa
Zanikając w dalekiej krainie.
Tęsknota za mną
Moje bose stopy na ciepłym piasku.
Czy powinnam być wdzięczna za ten for-nir?
Pobożne ręce pochylają się w błaganiach?
Mruczac nieustanne słowa placebo,
To dla twojego dobra kochanie.
Wyciągam rękę, by poczuć wiatr
Podnoszę oczy, by zobaczyć słońce
Wysyłam moje myśli, aby znaleźć ponownie
Moje szczęśliwe dni, moje plemienne zwyczaje.

Góra na drodze do Kintore, niedaleko góry Liebig, wygląda jak śpiąca kobieta. Jeśli ktoś podejdzie bliżej, aby zbadać sprawę, znika z pola widzenia.

Iluzja

Kobieta marzy w górach
Kamień za poduszkę
Kamienie we włosach
Wiatr marszczy liście na jej piersi
Deszcz myje jej stopy.

Pędzące piaski rzeźbiły jej rysy
Słońce paliło jej twarz
Niekończący się sen w samotności
W pobliżu rozciągają się jej najbliżsi krewni.

Kto obudzi kamienną dziewicę?
Porusz jej serce?
Wygładzić jej włosy?
Samotny członek plemienia brnie obok
Szukanie wody nie jest snem.

Zabranie Micka Namerarięgo do jego mieszkania w Kintore pozwoliło mi poznać tego wspaniałego i dostojnego człowieka. „Kapi pulka” w języku Pintubi oznacza „mnóstwo wody”.

Podróż samochodem do Kintore
Dron samochodu zabiera nas dalej
W kierunku ziem Pintubi starego Micka
Gorące lato dręczy nasze ciała upałem
Pojemnik na wodę przechodzi z rąk do ust.
Mick macha ręką w określonym kierunku
Żadne słowa nie zostały wypowiedziane,
myśli zrozumiane.

Zatrzymujemy się przy dużych, granitowych głazach
Szukać moczenia zachowanego jak łup.
Ziemia jest sucha jak puder
Żaden powiew wiatru nie poruszy powietrza
Żaden ptak nie zaciemnia nieba
Przed nami tylko piaszczysta droga.
Wskazał palcem z pewnością i dumą
W kierunku pasma Warrapulpa
Dość słowa, tak mile widziane, dodaj nam otuchy
Kapi, kapi pulka tam!
Z radia leci muzyka w stylu country
Młode pokolenie kołysze się z tyłu
Młody syn starego Micka śpi na kolanach ojca
Starzec czule dotyka jego policzka.
Pustynne dęby tańczą w rytm letnich melodii
Cicho jęcząc w gorącym pustynnym wietrze
Ich liście przypominają spódnice do tańca kobiet
To rodowa kraina Pintubi Micka Namerarięgo.

Fragment książki: Dreaminglines

Niezliczone dzwonki

Skręciłem mnóstwo dzwonek wietrznych

W krzaki i drzewa
Z pobliskiego lasu
I słuchałem z zachwytem codziennie
Rywalizacja sztuczności i natury
W harmonijnych chórach melodia życia
Z kawałków metalu, drewna i szkła
Grał tylko drugie skrzypce
Do mistrzów dźwięku
Och, jakie piosenki się pojawiły
Z migoczącego lasu;
W porannych mgłach,
Gorące letnie południe
I aksamitne wieczory
Przez lata uzupełniałem sztuczne zabawki,
Ptaki wychowywały swoje pokolenia,
Muzyka do muzyki żyliśmy razem
Poprzez wysokie i niskie nuty,
Melodia za melodią, mijały lata
A teraz, gdy odwracam twarz w stronę lasu
Niewidzialny wiatr porusza moimi siennymi włosami
Obudziłem się dziś rano
Z pewnością wiecznej wspólnoty
Ale las szeptał fałszywym tonem,
Monotonna pieśń żałobna odbiła się echem od pni
Której słuchałem z rosnącym przerażeniem,
Unosząca się piosenka brzmiała głucho, metalicznie
Natura wstrzymała oddech, a potem zamilkła
Z okrzykiem przerażenia uświadomiłem sobie
Że las jest martwy

Tłumaczenie wierszy z języka angielskiego: Katarzyna Koło



ZAPRASZAMY!!

The
POLONEZ
Song & Dance Ensemble
& the
Polish Community Council
of Victoria

INVITE
EVERYONE TO

The
46th traditional
Polish
Debutante Ball



Saturday, 25th May 2024
Malvern Town Hall
7.00 - 12.00 pm
\$120.00

inc. appetiser & 2 course dinner,
selection of beer, wine & soft drinks

Tickets now
available

Liz Dziedzic 0407 865 048
Basia Czech 0417 700 117

Bookings close 17th May

Andrzej Siedlecki



Spotkania ze sztuką w Melbourne

Część I

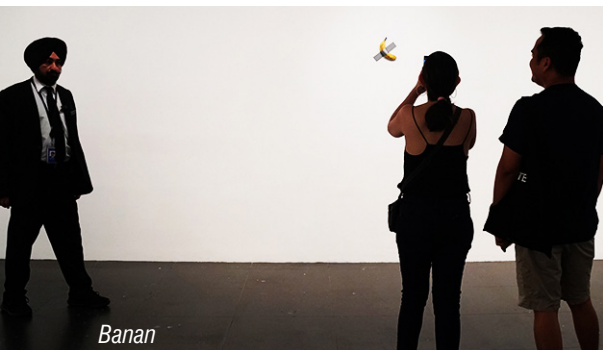
Jak tu nie odwiedzić reprezentacyjnej stanowej, wiktoriańskiej galerii sztuki w Melbourne? Tym bardziej że sztuka, oprócz wielu funkcji, może wzbogacić duchowo i pogłębić doznania człowieka... Oczywiście wtedy, kiedy nie tylko „samym chlebem żyje”.

Wydaje się, że idąc do galerii powinniśmy w sposób możliwie najgłębszy odgadnąć z obiektów sztuki ich wielorakie i bardzo różnorodne relacje - czy to historyczne, społeczne, polityczne, a także, i może przede wszystkim, ich związki z potrzebą ludzką, która zrodziła i inspirowała dzieło sztuki. Należy odgadnąć, zrozumieć istotną zawartość dzieła! Co artysta chciał nam przekazać? Myśl, uczucia, emocje? I przychodzi też refleksja, w jakiej formie to zechciał uczynić? I warto zastanowić się, czy forma obiektu sztuki pomaga w zrozumieniu jego treści?

W mieście odbywał się „Triennial” i poza ewentualnym „wzbogaceniem się” i odpowiedzią na powyższe pytania, mam też inny cel. Fotografuję i zbieram do mojej kolekcji zdjęcia obrazów, rzeźb i obiektów sztuki, które mnie zainteresują. Z różnych powodów. Także te obrazy czy obiekty, które odzwierciedlają współczesne myślenie o sztuce czy rzeczywistości, lub nawet takie, które oglądającemu wydałyby się, że ze sztuką nie mają nic wspólnego, a jednak zaistniały w jakiejś galerii z jakiegoś powodu.

Jestem więc w galerii - „piekle” doznań artystycznych i oglądam przylepionego plastrem do ściany banana.

To obiekt „sztuki” zwany „Komediantem”, którego w bojowej postawie pilnie strzeże porządkowy, chyba dlatego, aby ktoś głodny go nie zjadł! Ale na szczęście, miłośnicy bananów robią tylko zdjęcie!



Banan

Instrukcja powiada, że trzeba zmienić banana co 7 dni. I w ten sposób odpowiedzialny pracownik galerii ma zmienić banana stęchłego na świeżego. Czy widz to zauważy, czy zapach będzie inny?

Maurizio Cattelani powiada, „że banan, to tak jak jabłko u Cezanne’a, tylko zamiast pędzla użyłem samoprzylepnej taśmy”. Wytłumaczył? Obok, w specjalnym opisie na ścianie zatytułowanym „Dla dzieci”, jest sugestia, by nastolatek odpowiedział na pytanie: - „Czy to jest sztuka? Jakie reguły obowiązują i czy banan może być sztuką”? Czyli artysta prowokator! Bo przecież sztuka może prowokować! Prawda?

Następnie podziwiamy z Riho sięgającą do sufitu wieżę zbudowaną z utkanych, jakby fabrycznych odpadów kolorowej włóczki. Sheila Hicks, amerykańska artystka urodzona w 1934 roku, rezydująca w Paryżu, podaje, że jest ostatnio zainteresowana wielką rzeźbą. „Włóczce” nadała egzystencjalną (sic) nazwę „Nie ma gdzie iść” i „to włóczkowe” dzieło „ma komunikować jej zainteresowanie abstrakcją, teorią koloru i malarskim gestem” - tak stoi w opisie.



Przeszliśmy do wielkiego pokoju, w którym najpierw widzimy tylko porządkowego i puste ściany..., ale kiedy zniżyliśmy wzrok, zauważyliśmy w oddali mały otwór w ścianie i dojrzelśmy mysz, ruszającą swoją główką! Do tego jeszcze coś opowiadała! Trzeba było prawie ucho do ściany przyłożyć! Artysta, profesor i Honorary Doctor of the Arts, Ryan Gander twierdzi w opisie, że nawet myszka może zmienić świat (trochęczkę)!!! Widać, że na brak optymizmu profesor nie narzeka. A na zmianę świata na lepsze, szczególnie tego bar-



Gadająca mysz

barzyńskiego - już się cieszymy!

I za chwilę patrzymy na „piękne” ludzkie twarze! Autor, Farrokh Mahdavi, Irańczyk, twierdzi, że „różowy” kolor uniwersalny przenika politykę, rasy, na-

rodowości, terytoria i „gender”!

Twarze leżą też na podłodze i my po nich chodzimy - przyznam, że mimo że paskudne, ale jakoś nieprzyjemnie się je deptało. Moja wrażliwość przesłania nie odbiera, a raczej uważa, że twarze są okropne.



Ale to nie koniec doznawania wrażeń z oglądania obiektów współczesnej sztuki, która posiada też funkcję rozbawiania patrzącego.

Właśnie to, co nas rozbawiło, to wystawione leżące w kącie „gacie” z majtkami w środku, a „obiekty sztuki” w postaci kilkunastu pokojowych wentylatorów firmy „Dyson” spowodowały do niewesołej wcale refleksji, jaki to może być związek artysty z tą firmą. Choć sponsorzy istnieli w każdej epoce. Powstaje też inne pytanie, czy zawsze to, co wystawiają galerie, ma związek z prawdziwą sztuką.



Wentylator

I to nie tylko w Melbourne. W Dijon we Francji w „Muzeum Sztuki Współczesnej” widzieliśmy dzieło „Uratowany z wypadku”, gdzie „zatrudniono” postaci z komediowego „the Muppet Show”. Nie zrobiło to na nas żadnego wrażenia.

W wiktoriańskiej galerii natomiast zobaczyliśmy „Heterobota”, czyli dwa roboty Agnieszki Pilat, urodzonej w Polsce i zafascynowanej technologią. Obecnie artystka/rezydent w „Agility Robotics” i „SpaceX”. Roboty bardzo powoli, prawie niewidocznie dla oczu coś „tworzyły” na ścianie. Jeden z nich nawet narysował już jakieś linie... Czy piękne? Raczej z pięknem nie mają nic wspólnego. Ale już można powiedzieć, że wraz ze sztuczną inteligencją wyłania się nowy świat innej sztuki! My z Riho też czasami używamy AI do tworzenia obrazów.

Więc tak naprawdę zadajemy sobie pytanie, co jest prawdziwą sztuką, w epoce pomieszania pojęć i różnych

trendów, których dawne epoki w takiej ilości nie doświadczały, bo przecież obowiązywały jakieś kanony i reguły..., które oczywiście łamano, by dodawać nowe wartości do tradycji, na której budowano „nowe”. A teraz? Gdy odrzucamy tradycję? Ciekawe, jak to nasza współczesna sztuka, „to dzisiejsze”, ma się do zasad, do kanonu piękna w kulturze łacińskiej, powiedzmy w rzeźbie czy malarstwie. Grecy wypracowali pewne zasady, które stosowano w kulturze antycznej przez wieki, a i do tej pory są respektowane. Mówiąc najogólniej, artyści greccy trzymali się zasady harmonii i ładu, proporcjonalności i prawdopodobieństwa. Co nie znaczyło, by wiernie odzwierciedlać naturę, ale też dawało pewną dowolność w kreacji. Istotą greckiego kanonu były trzy nierozdzielne wartości: piękno, prawda i dobro. Od Platona łączy się tu estetyka z etyką. Brzydota była deformacją, ostrym kontrastem czy dysharmonią. Zdeformowana „Płacząca kobieta” Picassa z wystawy w galerii byłaby nie do przyjęcia dla dawnego Greka. Ale my, dzisiaj zwolenni z kanonów, mamy prawo lubić lub nie lubić dzieła sztuki. Zresztą „de gustibus non est disputandum” - o gustach się nie dyskutuje... są subiektywne, choć z drugiej strony jakieś kryteria sztuki istnieją i obowiązują...



Płacząca Kobieta

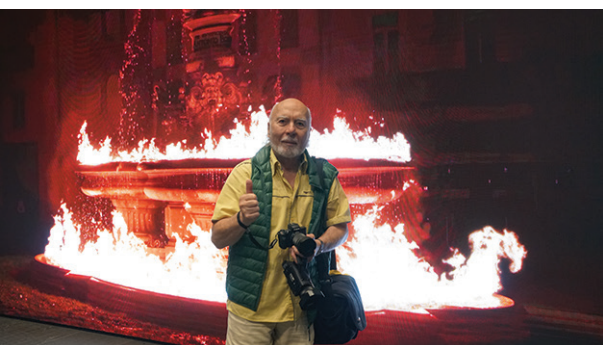
W dzisiejszych czasach nie istnieje jeden kanon, wszystko można podważyć, słusznie czy niesłusznie i niby każdy ma do tego prawo, by przewartościować, wysmiać, zanegować dawne wartości. Wszystko stało się względne! Czy to słuszne? Nie wiem... I każdy ma prawo do ekspresji..., ale czy zawsze ona jest twórcza? Czy przynosi prawdę, piękno i dobro? W każdym razie, na naszych oczach stare wartości kruszeją...

Ale co z piękną, prawdy i dobrego przetrwało do naszych czasów, to Państwo już sami mogą odpowiedzieć.

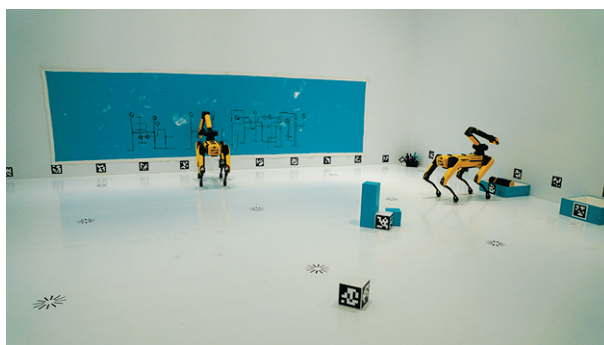
O innych przykładach działalności twórczej, prezentowanych na Triennial w Melbourne i nie tylko, napiszę w następnym reportażu.

Andrzej Siedlecki
zdjęcia autora
Cdn.

Odwiedź strony: www.andrzejsiedlecki.pl
<https://www.facebook.com/andrzej.siedlecki.5454/>



Autor A.Siedlecki Wejście do Galerii do Piekła doznań art.



Uratowany z wypadku